

Za redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bromkowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Willeńskim placu pod Nr. 17.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświęconych.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
od wiersza drobnego 15 fen. — Reklamę od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).

Listy
do Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Padstwie
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Belgii, Wio-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Francji,
Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związków
pocztowych niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko przez pośred-
nictwo za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwrotne.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 9. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behren-
strasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

Z powodu Świąta uroczystego, Dziennik jutro nie wyjdzie.

POZNAN, 7 grudnia.

Wczorajsze doniesienie o klęsce, zadaną przez Suleimana paszy Rosyjanom pod Eleną, potwierdzają w zupełności dzisiejsze depesze. Atak turecki skierowanym był przeciw całej tak zwanej pozycji mariańskiej, która była już kilkakrotnie widownią bezskutecznych zapasów i której broniły w ostatnich czasach dwa pułki (pierwsza brygada) 9 dywizji korpusu IX, 13 pułk dragonów, kilka sotni kozaków i 30 dział. Czy w boju zaogniającym brała także udział druga brygada 9 dywizji, nie da się wymiarkować z depesz dotychczasowych. Zajęcie przez wojska tureckie Eleny jest o tyle wielkie dla nich wagi, iż obecnie znajduje się w ich ręku trakt prowadzący przez Bałkan eleński, co zapewnia armii Suleimana wygodną komunikację z korpusem Achmeda Ejuba, operującego w wąwozie Szypki; zdobycie dalej Eleny nie pozostanie bez wpływu na obronę wąwozu Hainkioi czyli Hanboughazu, gdzie wojska tureckie mogą zająć z łatwością tyły nieprzyjaciela; szczególniejsze jednak znaczenie miałyby zdobycie stanowisk eleńskich wtenczas dopiero, gdyby mogło się stać podstawą wielkiej skombinowanej akcji przeciw Tirnowi, owego klucza stanowisk bałkańskich armii rosyjskiej i jej pozycji nad Jantrą. Dotychczas jednak nie wiadomo, czy Suleiman przedsięwziął działania zaczepne przeciw Tirnowi. Wiedeńska Presse pisze, że Suleiman pasza odniósł przez zdobycie Eleny korzyść, której nie podobna na razie, jak przynależą, ocenić; w każdym razie zagroził tym sposobem rosyjskiej linii operacyjnej Sistówą-Tirnową. Z końcem przeszłego miesiąca demonstrował, jak wiadomo, Suleiman pasza, choć bez skutku, na trakcie ruszczykowsko-bielskim, widocznie w zamiarze oszukania Rosyan co do swego działania zaczepnego. Następnie zwrócił się z zarysowanym ruchem w kierunku południowym i napadł d. 4 bm. Rosyan między Osmanbazarom a Tirnową, naprzód nad Marianem a następnie pod Eleną, oddalona o jeden marsz od Tirnowy. Liczba zdobytych dział i zabranych jeńców przemawia za tem, że zwycięstwo tureckie było szybkie i stanowcze. Przez zajęcie Eleny — pisze dalej wyżej wymieniony dziennik wiedeński, którego referaty wojenne zjeżdżały mu rozgłos europejski — wysunęli się Turcy o trzy mile naprzód i to w stronę, gdzie rosyjska linia operacyjna jest najsłabsza. — Z Eleny prowadzi wygodny gościniec w północno-zachodnim kierunku przez Bałkany do Hainkioi. — Z jednej przeto strony mogłaby być zagrożona Tirnowa wraz z traktem prowadzącym do wąwozu Szypki, z drugiej zaś wojska rosyjskie stojące w wąwozie Hainkioi. Gdyby pod Eleną było zaangażowanych rzeczywiście tylko 18 batalionów a przeto około 9000 Turków, wtedy nie groziłoby dobrze obwarowanej Tirnowi tak wielkie znowu niebezpieczeństwo; natomiast wojska w Hainkioi znalazłyby się w matni i trudno przyszłoby im wywinąć się od niewoli tureckiej. Czy Suleiman pasza potrafi, jak przynależy, wyzyskać zwycięstwo pod Eleną, zależy od bliższych okoliczności towarzyszących tej walce, w każdym razie stan dróg i powietrza nie będzie bez wpływu na dalsze operacje tureckie.

O ostatnim zwycięstwie Suleimana dochodzą dzisiaj następujące depesze:

Carogród, 6 grudnia. Minister spraw zagranicznych wysłał do przedstawicieli W. Porty za granicą następujący telegram: „Suleiman pasza telegrafuje pod dnem 4 b. m., że wojska tureckie zajęły po niesłychanie zaciętym boju oszańcowane stanowiska rosyjskie pod

Marianem i Eleną. Klęska wojsk rosyjskich była zupełną. Nieprzyjacieli stracił 3000 ludzi, między tymi jednego pułkownika i wielu oficerów; straty nasze stosunkowo nie wielkie. Trzech pułkowników, jeden kapitan i 300 żołnierzy wzięliśmy do niewoli. Jednocześnie dział, przeszło 20 wozów z amunicją, ogromne zapasy broni, żywności, mundurów i wiele bytła wpadło w ręce zwyciężonego wojska.“

Szuma, 5 grudnia. Przygotowane ze strony tureckiej od dawna w wielkim sekrecie działania zaczepne w kierunku Tirnowy zostało najlepszym wniezione skutkiem. Stanowiska rosyjskie pod Eleną zostały w krwawym boju przełamane; Turcy zdobyli baterię 9 brygady artylerii i jeszcze 3 działa, ogółem 11 dział. Kilka set jeńców dostało się do niewoli tureckiej. Zwycięstwo jest zupełne. Rosyjska załoga w wąwozie Hainkioi jest tak dobrze jak odcięta. Operacją tą kierował generał kawaleryi Fuad pasza.

Posłuchajmy teraz depesz petersburskich. Jedną z nich z 6 bm. przed południem donosi:

W obec doniesienia Suleimana paszy o zdobyciu stanowisk do koła Eleny zapewniają w kołach bardzo dobrze poinformowanych, iż rzecz całą ograniczała się na częściowym opuszczeniu przez wojska rosyjskie wysuniętych tych stanowisk. Straty rosyjskie, o jakich wspomina biuletyn Suleimana, noszą na sobie piętno nieprawdy. Oczekują tutaj obszerniejszego oficjalnego biuletynu. Lecz o toż i ów oficjalny biuletyn, wysłany wczoraj wieczorem z Petersburga.

Oficjalna depesza z Bogotu pod d. 5 bm.: Wczoraj uderzyło 20—3000 Turków na rosyjskie stanowiska pod Marianem. Ks. Mirski, który stał tutaj z siwskim i orleńskim pułkiem, był zmuszonym cofnąć się do Eleny, gdzie z trzech stron otoczony stawał do godz. 3 czołowi atakowi nieprzyjacielskiemu, poniósł znaczne stosunkowo straty i został w końcu zmuszony do cofnięcia się z Eleny do obwarowanej poprzednio wsi Jankowicy. Ze wszystkich stron wysłano księciu posiłki. Dzisiaj rano o godz. 8 1/2, odnowili Turcy natarcie; mimo to utrzymał się ks. Mirski w swych stanowiskach. Ostatnie wiadomości, wysłane o godz. 5 i pół po południu donoszą, że Turcy zaniechali ataku. Na pomoc ks. Mirskiemu ciągną pułki.

Mehemed Ali tymczasem wytyża wszystkie siły, by odebrać Rosyjanom utracone pod Orhanie i Etropolem pozycje. Ogustyniści tamtejszych operacjach mamy dwie depesze samego Mehmeda Alego i jedną z głównych kwatery rosyjskiej. Mehemed telegrafuje po dniu 4 b. m.: „Posunęliśmy się po za Kamirli, linie nasze stoją przeto naprzeciw rosyjskich, które cofają się ku Wracecy. Rozpoczął się bój artyleryjski; działa nasze wysadziły w powietrze składy prochu wojsk rosyjskich. Zły stan powietrza nie pozwala na większą akcję.“ W późniejszym z dnia 5 bm. telegramie donosi Mehemed, że Rosyjanie cofnęli się do Wracecy. Kanonada trwa ciągle. I w tej depeszy skarży się dowódca turecki na złe powietrze. Depesza rosyjska, którą zamieszczamy w całości na innem miejscu, mówi o walkach stoczonych dnia 3 b. m. Według niej obok pułku majora Kurnakowa, wyszedłszy z swym wojskiem z wąwozu Slaticy, wsię Kliskioi i Iczopolce, a generał Ellis zajął dominujące nad stanowiskiem tureckim pod Arabkonakiem wyżyny na zachód traktu prowadzącego do Zofii.

O kooperacji Serbii mówią dzisiaj znowu jako rzeczy niewątpliwie. Wbrew wczorajszym doniesieniom o przesileniu ministeryalnem w Białogrodzie, niemiennie wstrzymaniu wysyłek wojsk na granicę, telegrafują dzisiaj z stolicy serbskiej, że wiadomości o przesileniu gabinetowem jest bezpodstawa. Jedynie bowiem minister wojny Gruicz podał się do dymisji, której jednak książę nie przyjął. Nie również tam nie wiedzą o wstrzymaniu przygotowań wojennych, owszem zarządzaniem zostało

uruchomienie drugiego powołania milicyi korpusów timockiego, morawskiego i jaworskiego i zapowiedzianem przydzielenie do tej milicyi 8 rosyjskich oficerów sztabu jenerałego i 32 innych oficerów rosyjskich.

Iz ba rumuńska przyjęła wczoraj wniosek o wysłanie adresu do księcia w odpowiedzi na mowę tronową. Adres ten jest w ogóle parafrazą orędzia książęcego. Przed głosowaniem interpelował poseł Jonescu, ministra spraw zagranicznych o przedłożenie zawartej przez rząd rumuński z Rosją konwencji. Minister Cogolniceanu odparł na to, że rząd rumuński nie zawierał żadnej z Rosją konwencji i że dotychczas nie jeszcze moc obowiązującą traktat z r. 1856. Rosya i Rumunia nie mogły zawrzeć takiej konwencji. Zawartą zostanie dopiero wtedy, gdy rosyjskie i rumuńskie wojska powrócą jako zwycięzcy z wojny tureckiej i spełnią, jak przynależy, swoje zadanie. Rosya nie wciągnęła Rumunii do wojny. Rumunia przedsięwzięła kampanię w obronie własnej i chrześcijaństwa.

W łonie gabinetu tureckiego miały zająć, jak telegrafują z Carogrodu, tak znaczne w ostatnich czasach nieporozumienia, że w wezwr widział się zniewołanym prosić o dymisję. Sultan jednak nie przyjął jej i prosił Edhema paszę, by pozostał na posadzie wezworskiej. Wiadomo, że Edhem pasza uchodzi za głowę stronnictwa wojennego, pozostanie jego przeto na stanowisku dotychczasowem zdaje się być wyraźną wskazówką, że Porta nie nosi się z projektem pokojowym, jak o tem zapewniały niektóre dzienniki zagraniczne a w pierwszym rzędzie berlińskie.

Wspólne delegacje austro-węgierskie rozpoczęły wczoraj swe posiedzenia. W delegacji węgierskiej zawiadomił hr. Andrassy, że ma zamiar przedłożyć księgi czerwonej, aby delegacje mogły sobie wyrobić należyte wyobrażenie o jego polityce zewnętrznej lat ostatnich. Księgi te będzie mógł jednak przedłożyć dopiero za trzy tygodnie, niektóre bowiem dokumenta będą mogły być ogłoszone dopiero po uzyskaniu do tego zezwolenia odnośnych mocarstw.

W francuzkiem przesileniu nastąpił w chwili ostatniej zwrot niespodziany. Marszałek Mac Mahon objawił nagle postanowienie utworzenia gabinetu parlamentarnego i rozpoczął w tej mierze odpowiednie rokowania. Skutkiem tego też odroczone zapowiedziane na wczoraj obrady nad budżetem do poniedziałku. Gabinet utworzony zostanie, jak to telegrafują dzisiaj z Paryża, z członków lewego centrum, rokowania bowiem z prawem centrum nie doprowadziły do rezultatu.

* Od Koła polskiego w Berlinie odbieramy następujące pismo:

„W obec poruszenia opinii publicznej, jakie sprawa zamierzonego wieca prowincjonalnego wywołała, i w obec przypuszczeń, jakoby Koło sejmowe w tej sprawie powzięło uchwałę, czuje się Koło spowodowane do następującego oświadczenia.

Koło sejmowe zadanie swoje rozumie w ten sposób, że jest ciałem politycznym ku strzeżeniu zagrożonych praw i interesów społeczeństwa polskiego w odnośnych ciałach prawodawczych. — W spełnieniu tego zadania zadaje się w występowaniu swoim politycznym zasadą solidarności.

W sprawach wewnętrznej polityki krajowej stoi Koło po za wszelkimi stronnictwami i odcieniami politycznymi i nie czuje się ani powołanem ani uprawnionem do popierania lub zwalczania jakiegokolwiek zasad politycznych i z nich wynikających objawów.

Z tego wynika, że Koło nie rości sobie prawa do żadnej władzy ani kierownictwa sprawami kraju, jak jedynie do tego, jakie z wyżej określonego zadania jego

pochodzą i jakie mu nadać może wpływ moralny, z uciążliwego i sumiennego spełnienia tej swej powinności wynikający.

Zgodnie z tem zapatrywaniem nie miało Koło polskie w sejmie pruskim powodu do stanowienia uchwał, któreby chciało poddać wiec prowincjonalny jakiegokolwiek krytyce lub odmawiać pojedynczym postom prawa brania w takowy udział w charakterze prywatnym, tak samo jak nie mogło zakazywać pojedynczym postom objawienia swego zdania w obec inicjatorów wieca, bo takowe każdemu postowi przysługuje i nie pociąga za sobą odpowiedzialności całego Koła.

Berlin, dnia 6 grudnia 1877.

Dr. H. Szuman,

prezes.

Dr. F. Chłapowski, Dr. R. Komierowski,

sekretarze.

* Wiec. Jutro tj. dnia 8 bm. o godzinie 2 po południu odbędzie się wiec w Żegrzu, w dniu zaś 9 bm. o godzinie 3 po południu w Górczynie; w tymże dniu tj. 9 bm. o godzinie 2 po południu w Tucholi; w dniu zaś 10 bm. o godzinie 1 z południa w Brusach (obadwa ostatnie w Prusach Zachodnich). Przekonani jesteśmy, że na wiecie te miejscowi i okoliczni stawiają się licznie.

* Kurjer Poznański z dnia wczorajszego na małeńkie nasze sprostowanie w dniu onegdajszym ogłoszone odpowiada, iż prawda, że gdy szły w marcu z 1872 petycje do sejm w sprawie języka polskiego i gdy z tego powodu Dziennik był za wiecami Kurjer oświadczył się przeciw nim, nie zasadniczo, lecz z oportunizmu uważając je za nie na czasie. Jakiego rodzaju był ten jego oportunizm, czytelnicy przekonają się mogli z artykułu naszego, który w numerze 279 podaliśmy.

Nie ubiegło przecież parę miesięcy, jak sam przyznaje, a użnał wiec na czasie — ale wiec tak zwane polsko-katolickie, na których miało propagować sojusz bezwzględny z dwunastu milionami katolikami niemieckimi i najzupełniejszą uległość biskupom we wszelkich naszych sprawach czasowych, t. j. politycznych i narodowych. Przeciw takim wiecom oświadczyliśmy się w szeregu kilku artykułów, bo spraw naszych nie chcieliśmy i nie chcemy wiązać żadnym sojuszem bezwzględnym z kimkolwiek, wiążemy tylko z interesem Polski, a uległość dla biskupów naszych znamy tylko w sprawach kościelnych. Społeczeństwo nasze podzieliło zupełnie sposób nasz zapatrywania i ów sojusz bezwzględny i uległość w sprawach czasowych dla biskupów nie pozyskały u nas praw obywatelstwa.

Tymczasem Kurjer mówi dalej, że Dziennik, nie nie wskorawszy, przyciśniętą, pogrążył się w głębokim milczeniu, nie dawał sprawozdań z wieców a obóz jego jak najzupełniej się od tej pracy najkorzystniejszej dla ludu usunął. W jaki sposób Dziennik zamknął a obóz jego usunął się od pracy, najlepiej świadczy szereg wieców w sprawie banku włościańskiego przez Dziennik i obóz jego zorganizowanych — a dalej ów szereg wieców w obronie języka polskiego w roku zeszłym odbytych oraz ciągłe nawoływania nasze do odbywania wieców.

Tyle w interesie faktycznej prawdy.

32)

NOWINY.

POWIEŚĆ

I. TURGENIEWA.

(Tłumaczenie z rosyjskiego.)

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 280.)

Tatiana usiadła i zaczęła pić herbatę z przekąską, nieustannie przewracając w palcach kawałeczek cukru i zmużając oko z tej strony, z której przyszyła cukier. Maryanna zaczęła z nią rozmowę. Tatiana odpowiadała śmiało i sama rozpytywała i opowiadała. Do Sołomina zaledwie się nie modliła a męża swego stawiła zaraz po Wasilim Fieodotycz. Fabryczne życie tylko się jej przykrzyło.

— Ani to miasto tu — ani wieś — bez Wasila Fieodotycza i sekundy bym tu nie pozostawała.

Maryanna opowiadania jej słuchała uważnie. Niezdanow, który usiadł na boku, wciąż patrzył na swą towarzyszkę i jej ciekawości wcale się nie dziwił; dla niej wszystko to było nowem — jemu zaś zdawało się, że takich Tatian widział już setki — i mówił z niemi po tysiąc razy.

— Ale, Tatiano Józefowno — powiedziała wreszcie Maryanna, wy myślicie, że chcemy uczyć lud — nie, chcemy mu służyć.

— Jakto służyć? — Uczcie go — to — najlepsza służba. Ja z siebie przykład biorę. Jakżem wyszła za Jegorycz, nie umiałam ani czytać ani pisać; a teraz dzięki Wasilowi Fieodotyczowi, umiem. Sam mnie uczył i zapłacił za to jednemu starszuszce. Ten mnie wynuczył. Przecież ja jestem jeszcze młoda, chciałem tak pięknie wyrosnąć.

Maryanna mileżała.

— Jajam, Tatiano Józefowno — mówiła dalej — chciała się nauczyć jakiegoś rzemiosła — jeszcze pomówię o tem z wami. Szyję źle, gdybym nauczyła się gotować — mogłabym pójść za kucharkę.

Tatiana się zamyśliła.

— Jakże to za kucharkę? — kucharki są u bogatych... u kupców — biedni sami gotują... A dla robotników gotować — to ostatnia rzecz!

— To cóż — niechbym choć u bogatych była a znała się z biednymi. Inaczej, jakże się z nimi zejść? Nie zawsze mi się tak zdarzy, jak z wami.

Tatiana przewróciła próżną filiżankę na spodeczek.

— Prawda, że ciężka to sprawa — powiedziała z westchnieniem — że nie macie gdzie o co palec zaczepić. Co umiem — pokażę wam — wiele ja sama nie umiem; muszę pomówić z Jegoryczem; bo cóż to za człowiek! Czyta każdą książkę! — i w ręku prawie wszystko robi. — Tu spojrzę na Maryannę, która kręciła papirosik... Ale co, Maryanno Wincentowno, wybac mi; lecz jeżeli wy na prawdę chcecie się sprostać, to o to należy rzucić. Wskazała na papirosik. Bo w tych zajęciach, choć będąc kucharką — to nie uchodzi, i każdy zaraz przekona się, że jesteście panią. Tak, tak.

Maryanna wyrzuciła papirosik za okno.

— Nie będę paliła — od tego łatwo się można odzwyczaić. Proste kobiety nie palą; a więc i ja nie powinienam palić.

— Wy z pewnością chcielibyście powiedzieć, Maryanno Wincentowno, że mężczyźni pozwalają sobie tego — a kobiety nie. Tak jest! Ach oto i sam Wasil Fieodotycz tu idzie. To jego chód. Jego się zapytajcie — objaśni wam wszystko lepiej niż ja.

I istotnie — za drzwiami dał się słyszeć głos Sołomina.

— Czy można wejść?

— Wejść pan, wejść — zawołała Maryanna.

— Mam takie angielskie przyzwyczajenie — powiedział, wchodząc Sołomin. No, jakże się macie? Czyście się jeszcze nie znudzi? Jak widzę, herbatujecie. Ta-

tiana. Słuchajcie jej; mądrała to... Do mnie dziś mój pryncypał, jak na złość, przyjeżdża! I zostaje się na obiedzie... Cóż robić? Jest przecież moim pryncypałem!

— Co to za człowiek? — zapytał Niezdanow, wychodząc z swego kącika.

— Ujdzie... Ścierki nie ssie. Nowy człowiek. Bardzo grzeczny... i mankietki nosi — a oko wszędzie zapuszcza, nie gorzej jak stary. Sam skóry drze a prztem mówi: „Obróć się, z łaski swej, na tę stronę — tu jeszcze żywe mięso... Należy je także wyrzucić.“ — Ze mną bardzo układny; potrzebuje mnie! Przyszedłem wam powiedzieć, iż wątpię, czy dziś uda się nam jeszcze widzieć z sobą. Obiad wam przyniosę. A na świat nie wychodźcie. Jak myślicie, Maryanno, czy Sipiaginy będą za wami robili poszukiwania?

— Myślę, że nie — odpowiedziała Maryanna.

— Ja zaś jestem przekonany, że tak — odpowiedział Niezdanow.

— Zresztą, wszystko jedno — mówił dalej Sołomin — trzeba być ostrożnym — na razie. Później — bez tego się obędzie.

— Tak — ale — zauważył Niezdanow, o miejscu mego pobytu powinien wiedzieć Markełow; — trzeba go zawiadomić.

— Po co?

— Nie można inaczej; dla dobra naszej sprawy. — Zawsze musi wiedzieć, gdzie jestem. Dałem mu słowo. On nie wygada się!

— Dobrze. — Poślemy Pawła.

— A ubranie będzie dla mnie gotowe? — zapytał Niezdanow.

— To jest, kostium? a jakże... a jakże. To istna maskarada. Bogu dzięki tylko — że nie droga. Bądźcie zdrowi, odpocznijcie. — Chodźmy, Tatiano.

Maryanna i Niezdanow znów zostali sami.

XXVIII.

Najprzód uściśnili sobie mocno wzajemnie ręce, potem Maryanna zawołała: Zaczekaj, pomogę ci uprzątnąć swój pokój — i zaczęła wyjmować jego rzeczy z sak-

wożu i torby. Niezdanow chciał jej pomóc, lecz mu powiedziała, że sama to zrobi, bo trzeba się przyzwyczajać do usługi. I rzeczywiście sama porozwieszała ubranie jego na gwoździach, które znalazła w szufladzie stołu i wbiła sama w ścianę w braku młotka szczotką; włożyła bieliznę w starą komodę, znajdującą się pomiędzy oknami.

— Cóż to? — zapytała nagle — rewolwer? Czy nabył? Na co on tobie?

— Nie nabył... a zresztą daj mi go. Pytasz się, na co on? Jakżeż się obyć bez niego w naszym położeniu?

Rozmawiała się i dalej zajmowała się swą robotą, trzępiąc każdą rzecz i uderzając po niej dłonią; postawiła nawet dwie pary butów pod kanapę; a kilka książek, paczkę papierosów i słowny kajet z wierszami ułożyła uroczysto na stole, stojącym w kącie, nazwawszy go stołem do pisania i pracy dla odróżnienia od drugiego, okrągłego, który nazwała jadalniam i do herbaty. Później wzięwszy kajet z wierszami w obie ręce i podniósłszy go w górę porówny z swą twarzą i patrząc po nad nim na Niezdanowa, z uśmiechem powiedziała:

— Wszak to oboje przy wolniejszej chwili przeczytamy razem? Co?

— Daj mi ten kajet! spalg go — zawołał Niezdanow. — Niczego więcej nie wart.

— Jeżeli tak, to po cóż go brałeś? Nie — nie, nie dam ci go na spalenie, a zresztą, jak mówię, autorowie zawsze się w ten sposób odgrają — a nigdy swych utworów nie palą. Na wszelki wypadek zabiorę go do siebie.

Niezdanow chciał protestować — lecz Maryanna z kajetem wybiegła do swego pokoju — i powróciła bez niego.

Przysiadła się do Niezdanowa — i zaraz wstała.

— Tyś u mnie jeszcze nie był... w moim pokoju. Chcesz obejrzeć? — Nie gorszy od twego. — Chodź — pokażę ci.

Niezdanow wstał i poszedł za Maryanną. — Pół godziny, jak się wyrażała, była nieco mniej niż ja — ale i tak w niej było coś porządniejszego — zawsze.

Dwie misye.

W dzisiejszym rannym wydaniu Posener Zeitung na samem czele znajdujemy oryginalną korespondencję z Austrii, która jaskrawymi kolorami kreśli nieszczerliwy stan Sasów w Siedmiogrodzie oraz okropny ucisk, jakiego się dopuszcza rząd węgierski na ich narodowości.

Rząd węgierski zniweczył autonomię i narodową odrębność uniwersytetu niemieckiego, będącego warownią niemieczyny w stolicy Sasów, położonej w kraju Szeklerów, Rumunów i t. p. Do zamachu tego przyczynił się głównie niecny „renegat” Waechter, mianowany hrabią za swe usługi niwelacyjne. Zamach ten przygotowywano eksperymentami administracyjnymi, a dokonano go ostatecznie przez pogwałcenie wotum reprezentantów uniwersytetu, w ten po prostu sposób, że wotum mniejszości zapisano jako wotum gremialne reprezentacji tegoż uniwersytetu.

Zaprawdę rzecz to barbarzyńska i pochwalac się nie godzi takiego postępowania — i my też wtórować możemy w potępieniu gwałtu. Ale jeżeli Posener Ztg., pismo o tendencji wyraźnie germanizacyjnej robi uwagę, że postępowanie takie właściwe jest tylko Madziarom, Turkom i Moskalom, chcielibyśmy jej przypomnieć, że zapominała dodać — „i Niemcom.” Boć zaprawdę Niemcy są właściwymi mistrzami w pogwałcaniu obcych narodowości. Madziarowie, Turcy, Moskale o ile nie są Niemców uczniami, gwałcą i duszą, ponieważ że tak powiemy z krewkości, z fanatyzmu narodowego lub religijnego, ale daleko po za Niemcami pozostali w owym przemyślnym, systematycznym, wszelkiemi drogami do jednego celu dążącym uciskaniu i przetrwaniu obcych narodowości na niemiecką. A wszystko to dzieje się u Niemców pod hipokrytycznym sztandarem t. z. kultury, która jest blichtrzem i niczem innem jak blichtrzem.

„Luz to, eksperymentów administracyjnych” my Polacy jesteśmy polem probierczym? Ileż gwałtów nieustannych wytykają posłowie nasi rząd czołom narodu kulturowego? Gdzież nasze urzędy, nasze szkoły, gdzież zagwarantowana nam odrębność, gdzież język, w co niewiem obrócić się ma kościół, nasze obyczaje i religijne?

A przecież zamachy na nas dokonywane nie spadają na kolonistów osiadłych w oddalonej od serca ojczyzny oazie, ale na kraj odwiecznie polski, na lud siedzący na swej własnej ziemi.

Posener Ztg. radzi pogwałconym Sasom, żeby cześć przedrzeć z dostatkami, zdobytemi w gościnnej obczyźnie, wynieśli się z pod panowania niegościnnego rządu węgierskiego. Oby głos ten znalazł oddźwięk u pogwałconych Sasów a znalazł też i naśladowanie u tego rodzaju kolonistów i „pionierów” niemieczyny, który nie ponosi ucisku, ale trudni się wykonywaniem ucisku i gwałceniem obcych narodowości. Żadna z nawiedzonych przez niemiecką kolonizację narodowości ani jednej lży żalostnej nie uroni, skoro kulturalna taczka niemiecka zrobi zwrot na lewo w tył i odmieni stanowczo kierunek swego pochodu.

Wiele się słyszy od was o misyji kulturowej wielkiego narodu niemieckiego, o szczęściu, które rzekomo roznosicie po świecie, ale nikt z „uszcześliwionych” nie przyznał wam jeszcze prawdy w tej mierze, chyba jaki renegat, którego potępiacie w Siedmiogrodzie — a od nas żądacie, żebyśmy się wszyscy zamienili w renegatów.

Dawno żywimy to przekonanie, — a poruszona w Posener Ztg. sprawa na nowo nas stała kryształowa waza z kwiatami a w kacie żelazne łożko.

— Wiesz, jaki dobry Sołomin — zawołała Maryanna — nie trzeba się jednak zbyt mocno pieścić; takie mieszkanie nie zawsze się nam zdarza. A wiesz, co myślisz? To byłoby dobre tak się urządzić, żebyśmy oboje, nie zostając się, przyjęli jakie miejsce! Trudno to będzie — dodała po chwili — no, pomyślmy o tem. Toż wszystko jedno, przecież do Petersburga nie wrócisz?

— Cóżby ja robił w Petersburgu? Na uniwersytecie chodzić — i lekce dawać, — to do niczego nie podobne.

— No, zobaczymy, co Sołomin powie — dorzuciła Maryanna — on najlepiej postanowi, co i jak?

Wrócili do pierwszego pokoju i usiedli obok siebie. Pochwalili Sołomina, Tatiana, Pawła; wspomnieli o Syplaginie, o tem, jak poprzednie życie daleko od nich odbiegło, jakby się mgłą pokryło, potem znów wzajemnie uściśnuli sobie ręce — zamienili pomiędzy sobą spojrzenia pełne radości; później pomówili o tem, w jakie sfery należy sięgać i jak trzeba całą rzecz prowadzić, żeby ich nie podziwiano!

Niezdany zapomniał, że im mniej o tem myśleć, im zwyczajniej się zachowywać — tem lepiej.

— Zapewne — zawołała Maryanna — wszak my chcemy sprostać się, jak mówi Tatiana.

— Nie w tem znaczeniu — zaczął znów Niezdany — chciałem powiedzieć, że nie należy się przymuszyc.

Maryanna nagle się rozśmiała.

— Przypomniałam sobie, Olesiu, jak nas oboje nazwała: sprostaczeni!

o tem przekonywa — że pojęcia sprawiedliwości pomieszały się u „narodu myślicieli,” z powodu tej idee fixe, że misya rzekomo kulturalna rozgrzesza was za wszystko, co czynicie, za największe gwałty, dokonane w imieniu kultury. I nie ma widoku, żebyście rychło wyszli z tego obłądki. Chyba, że Szeklerzy, Madziarzy i inne, w podobnym położeniu znajdujące się narody, znajdą sposobność nauczenia was sprawiedliwości przez gwałty dokonane na własnym waszemu cielem i duchu. Może to jest kulturalną misją tych narodów, a w takim razie, ubolewając nad krzywdami waszemi, życzymy jednak całemu światu, żeby druga misya ta jak najrychlej się spełniła.

Listy polityczne.

II.

W przeszłym liście naszym poruszyliśmy treść broszurki „Sędzia pruski z jego ujemnej strony.” Broszurka ta, ostrej poddając krytyce dzisiejszy stan sędziowski w Prusach, wywołała i odpowiedź na zarzuty w niej zawarte. Pomiędzy innymi p. dr. Pescatore broni sędziów pruskich przeciw zarzutom broszurki wyżej wspomnianej objętych.

Nie myślimy tu zatrzymywać się nad polemiką tych dwóch panów; wskazówki dla nas były dostateczne, aby poznać drogi, których prawnik, zmierzając do celu, wystrzegać się powinien, aby wreszcie dojść do przekonania, że dziś opinia publiczna zaczyna swą kontrolą otaczać i sędziów pruskich. Nie naszym jednak zadaniem iść w trop za opinią, w sprawie stanu sędziowskiego w Prusach w tych dniach przy obradach w izbie pruskiej nad reorganizacją sądownictwa czy to przez usta p. Laskera lub p. Windthorst (Meppen) a nawet samego ministra sprawiedliwości wygłoszoną; mimo to przyznajemy, że poglądy, które w dyskusji tej wyłuszczone, w daleką przyszłość sięgają. Przy tej sposobności nie podobna nam nie zaznaczyć, że naród niemiecki, ów z swej niegdyś systematyczności głośny, niechętnie w czasie przeobrażeń wielkich, którym w ostatnich dziesiętkach lat ulega, zwraca się do owego cennego przymiotu spokojnej rozwagi. Nie pytając się, czy reformy takie a takie w obec potrzeb społeczeństwa są pożądane i pożyteczne, rzucają wybrańcy narodu niemieckiego wielkie projekta w głąb swego społeczeństwa, nie zwracając uwagi na to, że tam, gdzie myślą filar zasadniczy dla dalszej budowy więcej narodowo-państwowej rzucić, tam spód nie trwały lada wstrząśnięciem budowie całej zagrozi.

W obec zapału wielkiego, z jakim rzucano się do reformy organizacji sądownictwa, pozostanie zawsze rzecz zagadkową, dla czego ordynacyi wolnej adwokatury rząd nie przedłożył.

Już dawno dopominała się tej instytucji opinia publiczna i jednym z tych objawów wymownych była broszurka w roku 1867 wydana przez słynnego profesora Gneista o wolnej adwokaturze; mimo to pozostały te życzenia pobożnymi życzeniami. Głoszący wprawdzie dzienniki, że już w przyszłym jesieni izbie pruskiej projekt ordynacyi wolnej adwokatury ma być przedłożony. Projekt ten już nawet podobno w głównych zarysach w ministerstwie sprawiedliwości wykonany. Jedną wszakże z największych ujemnych stron tegoż projektu jest zastrzeżenie a raczej ograniczenie dowolnego wyboru między adwokatami a urzędem sędziowskim, bo w moc rzeczono projektu minister sprawiedliwości tylko w pierwszym roku po złożeniu ostatniego egzaminu państwowego prawnikom wybór wolny pozostawia. Już nie jednokrotnie podnoszono u nas kwestyę wolnej adwokatury i ważność jej i doniosłość dla nas. Adwokatura wolna otworzy dla prawników Polaków zupełnie nowe pole działania. Jeżeli obecnie adwokatów Polaków w Księstwie i w Prusach Zachodnich na palcach wyliczyć możemy, przy adwokataturze niezależnej od nominacji rządu w okolicach przeważnie polskich kilku Polaków przy każdym sądzie ziemiańskim korzystne znajdzie stanowisko. Ostatni zeszyt „Rocznika Towarzystwa akademickich w Berlinie, Dreźnie, Lipsku itd. na rok 1876/77” wykazuje, że Polacy stosunkowo na wydział prawniczy bardzo licznie uczęszczają. Pozostaje więc dla nas nadzieja, że zawód prawniczy z takim zamiłowaniem, powiedziałbym, najwięcej z wszystkich zawodów naukowych przez Polaków od tak dawna uprawiany, ostatecznie nie tylko korzyści wykształcenia się, jak dotąd było, dostarczy, lecz i w skutkach swych na ogół korzystnie wpłynie. Obok mozołnych studiów pozostanie przywilejem zawodu

Niezdany uśmiechnął się przymuszonym uśmiechem.

— Wiesz dobrze, Maryanno, że nie jesteśmy młodą parą w twym znaczeniu.

Maryanna podniosła się z swego miejsca i stanęła wprost przed Niezdanem.

— Zależy to od ciebie!

— Jakto?

— Olesiu! ty wiesz, że kiedy mi powiesz, jak uczciwy człowiek — a ja tobie ufam, boś rzeczywiście uczciwy człowiek — kiedy mi powiesz, że kochasz mnie tą miłością... tą miłością, która daje prawo na życie drugiego — kiedy powiesz mi to — wówczas — jam twoja.

Niezdany zacerwienił się i odwrócił nieco.

— Kiedy ci powiem to...

— Tak, wówczas. — Ale sam widzisz, że mi tego nie mówisz. Och — Olesiu, ty rzeczywiście uczciwy człowiek... No... mówny o rzeczach poważniejszych.

— Ależ Maryanno, ja cię kocham!

— O tem nie wątpię i będę cierpliwa. Zaczekaj, jeszcze nie zupełnie uporządkowała twój stół do pisania. Ale tu coś zawinięte sztywnego.

Niezdany porwał się z krzesła.

— Połóż to, Maryanno... bądź łaskawa, połóż.

Maryanna odwróciła się doń przez ramię — i z podziwieniem podniosła brwi.

— Co to, tajemnica? sekret? — więc masz sekreta?

— Tak... tak... odpowiedział mocno pomieszany Niezdany i dodał w rodzaju objaśnienia: — to... portret.

Słowo to wyrwało mu się mimowolnie. W papier, który Maryanna trzymała, był rzeczywiście zawinięty jej portret, jaki dostał Niezdany od Markelowa.

— Portret? — powiedziała przeciągłym głosem — kobiety?

— Podała mu pakietek — mimowoli wziął go; zaledwie nie wypadł mu z ręki i rozwiniął się.

— Tak... to mój portret — zawołała Maryanna żywo... A mój portret mam prawo wziąć. — Wy-

tegoż samodzielności i to w takim stopniu, w jakim inne zawody tego czynnika niezbędnego do strzeżenia przynależnych nam praw nie posiadają.

Nim pogląd nasz na stan prawników w Prusach zakończymy, pozwolimy sobie słowo jeszcze o jednej gałęzi studiów prawniczych wypowiedzieć.

Prawo międzynarodowe, które w ostatnim czasie coraz więcej w nauce pozytywnej szuka podstawy, a schodząc z szczytów fantastycznych ideałów podnosi się natomiast do poznania i badania potrzeb ludzkości, stara się potrzeby te w międzynarodowych stosunkach w pewne, całą ludzkość prawie obowiązujące przepisy ująć. Nauka prawa takiego ze względu na jej doniosłość z pewnością nie ostatnie miejsce powinna zajmować w szeregu wiadomości dla każdego prawnika niezbędných. Lecz przypatrzmy się bliżej, jakie postępy w Niemczech ta nauka robi, czy ogół uczonych nią się zajmuje lub interesuje tak, jak tego wymaga postęp i pielęgnowanie tej nauki w innych krajach.

Nauka prawa międzynarodowego zawiązała w Niemczech profesorowi Heffterowi, autorowi „Prawa międzynarodowego europejskiego r. 1844” swój rozwój o tyle, o ile ten uczony naukę całą przez powyższe dzieło pierwszy do właściwego znaczenia między swymi ziolkami podniósł. Nauka prawa międzynarodowego z tej już prostej przyczyny trudniejsza niż każda inna gałąź nauki prawa, gdyż tutaj właściwego prawodawcy, kodeksu obowiązującego, niemieli i wykonawczej władzy nie mamy. Oprócz tych trudności w Niemczech i z innemi miało do walczenia. Nieuznanie równouprawnienia tej gałęzi nauk prawniczych w obec innych sobie pokrewnych do tego stopnia w Niemczech się rozpowszechniło, że nie tylko ministerstwo oświecenia na to nie zważało, że po uniwersytetach wykłady i to na takich, które słyną prawniczymi wykładami, prawa międzynarodowego przez całe półrocze ustał, że nie tylko przy egzaminach prawniczych, czy to państwowych czy to doktorskich, znajomości prawa międzynarodowego nie wymagano, ale nawet ministerstwa niemieckie spraw zagranicznych od swoich tak zwanych dyplomatycznych zastępców nie wymagają egzaminu w nauce, której wszechstronna znajomość ich zadaniem i celem.

Zdawałoby się może, że przesadzamy i że nie podobna, aby państwo niemieckie, zajmując miejsce pierwszorzędne państwa, taki wstręt do prawa międzynarodowego miało. Czyżby tak znać i szanować chciało ową maksymę: Siła przed prawem? Ale tak jest, bo oto mamy pod ręką najświeższy zeszyt „Rocznika prawodawstwa, administracji itd. w Niemczech przez pp. Holtendorff i Brentano, Lipsk 1877,” z którego powyższe zestawienie czerpiemy. Kiedy więc w Rosji przy wszystkich, we Włoszech wielu, we Francji przy kilku uniwersytetach osobne katedry dla prawa międzynarodowego od lat kilkunastu już istnieją, Niemcy mimo wielkiej pretensyi, jaką do uczoności wszechstronnej zawsze i wszędzie głoszą, nie mają ani jednej katedry dla tej nauki.

A z tego, że nauka prawa międzynarodowego w Niemczech tak zaniedbana, wybujał też na tem polu nauk brzydkich dyktantizm, który, gardząc w bucie niesłychanej wyższymi poglądami na stosunki wzajemne narodów, w publicystyce niemieckiej smutną odgrywa rolę.

A nie tylko prawo międzynarodowe ale i nauka praw administracyjnych w nie lepszym znajduje się stanie, bo i zaledwie na kilku uniwersytetach niemieckich wykładają a w regulamin egzaminacyjny dla prawników wcale nie wchodzi.

Wiadomości urzędowe.

Rzecznik i notariusz Bendir w Morądze przeniesiony został do sądu powiatowego w Hagen.

Korespondencja Dziennika Poznańskiego.

Z miasta, 7 grudnia.

(Kilka uwag z powodu wyboru miejskiego radcy szkolnego.)

Stosownie do uchwały zapadłej na ostatniem posiedzeniu reprezentacji miejskiej objeł nową radcę szkolny z dn. 1 kwietnia p. r. zarząd nad wszystkimi naukowymi zakładami miejskimi. Jakkolwiek nowa ta posada narazi miasto na wydatek roczny 5400 m., które stanowić będą pensyja radcy, to jednak zważywszy:

że szkoły tutejsze chorają na rozliczne niedostateki i zamiast wznosić się upadają,

że rektorowie tychże szkół zupełnie dowolną i rozwój szkoły tamującą prowadzą gospodarkę, przyznać koniecznie trzeba, że nowo kreowana posada

rwala go Niezdanowowi.

— Czyż ty rysował?

— Nie... nie ja.

— Ktoż? Markelow?

— Zgadłś... on.

— Zkądże go masz?

— Podarował mi go!

— Kiedy?

Niezdanow opowiedział, kiedy i jak. Dopóki mówił, Maryanna spoglądała na niego, to na portret... i w obojgu, w Niezdanowie i w niej błysnęła jedna i ta sama myśl w głowie: „Gdyby on był w tym pokoju, on by miał prawo żądać.” Ale ani Maryanna ani Niezdanow nie wypowiedzieli głośno swej myśli... może dla tego, że każde z nich przeczuło ją w drugim.

Maryanna ostrożnie zawinęła portret w papier... i położyła go na stole.

— Dobry człowiek — wyszeptala — gdzie on teraz?

— Jak to, gdzie?... W domu... u siebie. Jutro lub pojutrze pójde do niego po książki i broszury.

Chciał mi je dać, — ale widocznie przyjeżdżając zapomni.

— Czy ty, Olesiu... jesteś tego zdania, że oddając ci portret, rzekł się już wszystkiego... stanowczo wszystkiego?

— Tak mi się zdawało!

— I spodziewasz się, że go zastaniesz w domu?

— Naturalnie.

— Ach! Maryanna spuściła oczy — opuściła ręce.

Ach! oto Tatiana niesie nam obiad — zawołała nagle. Jaka to dzielna kobieta!

Tatiana weszła z przyborami, serwetami, talerzami. W czasie nakrywania stołu opowiadała, co się działo w fabryce.

— Przynęcał przyjechał z Moskwy koleją żelazną i biega teraz po wszystkich piętach jak szalony; ale nie rozumie, robi tylko tak na oko, dla przykładu.

A Wasili Fiedotycz z nim jak z młodzieńcem; — przynęcał chciał mu coś na przekór uczynić — Wasili Fiedotycz zaraz mu zmył głowę; rzucę, mówi, wszy-

ta doniesłego być może znaczenia i że nowy kierownik dla szkół tutejszych jest niezbędnie potrzebny.

Wiadomość tę jednakże różni różnie przyjęli. Tak pomiędzy nauczycielami, których instytucja ta najwięcej obchodzić powinna, jako też pomiędzy publicznością bardzo różne obiegają zapatrywania. Co do nas, przynajmniej, że obie strony mogą mieć słusność, tak ci, którzy niczego nie spodziewają się po nowym radcy szkolnym, jako też i ci, którzy spodziewają się zwrotu ku lepszemu.

Jeśli bowiem władze miejskie postarają się o osobistość, która będzie mogła godnie odpowiedzieć swemu zadaniu, która szczerze zajmie się uregulowaniem tutejszych stosunków szkolnych i nada całej tej sprawie inny kierunek, natenczas pieniądze wydane na uposażenie radcy szkolnego dobrze będą zużyte i sownie się oprocentują. Jeżeli natomiast stanowisko to powierzone zostanie człowiekowi niepraktycznemu, słabemu, dającemu się opawać po rektorom i, jak to mówią, za nos im się wodzi, natenczas ani dla szkoły, ani dla nauczycieli, ani dla społeczeństwa najmniejszej nie spłyną korzyści. Gospodarka pp. rektorów pójdzie po dawnemu, nauczyciele trafią z deszczu pod rynek a miasto — jakby w błoto rzuciło 5400 m. Toż w obec pierzochy różnych nadużyć rektorów, w obec pobieżnego i macoszego traktowania dzieci polskich resp. języka polskiego, w obec braku jednostajności w zarządzie i ustroju szkół tutejszych powinny władze miejskie przy wyborze radcy szkolnego uważać na to:

1) ażeby ten obok języka niemieckiego znał także i język polski, iżby przy rewizjach szkół mógł dokładnie przekonać się, czy i o ile dzieje polskie robią postępy w naukach;

2) ażeby był wytrawnym pedagogiem, człowiekiem woli i charakteru, ażeby nie pozwolił kierować sobą rektorom, ale ażeby on nimi rządził i kierował;

3) ażeby był obeznany dokładnie z tutejszemi stosunkami i potrzebami uczniów mieszaney narodowości i religii.

Przy tej sposobności dodać nam wypada, że, jeżeli władze miejskie szczerze pragną uregulować tutejsze stosunki szkolne, natenczas wypracować powinny razem z nowym radcą szkolnym rozsądną instrukcyję dla szkół tutejszych na wzór innych miast większych, podług której i rektorowie i nauczyciele urzędy swoje sprawować mogli. Powinny nadto zalecić radcy szkolnemu, ażeby w pierwszej linii zaprowadził w zakładach miejskich jednolitość a tem samem usunął samowolę rektorów, ażeby zmienił naprężony stosunek, jaki istnieje pomiędzy nauczycielami a rektorami przy niektórych szkołach, i zapobiegł despotycznemu obchodzeniu się tych panów z nauczycielami, co wszystko bardzo niekorzystnie wpływa na szkołę i dzieci.

Jeżeli tedy władze miejskie wybiorą na radcę szkolnego człowieka, który będzie zdolen odpowiedzieć powyższym warunkom, natenczas tylko powinszować im możemy pomysłu ustanowienia radcy szkolnego.

Nie podobna nam nie zwrócić jeszcze uwagi władz miejskich na to, że od 5 przeszło lat przyjmują do Poznania samych tylko młodych nauczycieli, resp. kandydatów wprost do seminarium, ludzi bez najmniejszej praktyki i znajomości świata. Okoliczność ta dogodną jest wprawdzie dla rektorów, którzy pomiać mogą niedoświadczonym młodzieńcem, jak im się podoba, wpływa jednakże na rozwój szkoły bardzo niepozytywnie. Każdy bezstronny przyznać musi, że nauczyciele dojrzałsi i wiekiem i doświadczeniem daleko korzystniej działają mogą przy tak skomplikowanych szkołach, jak tutejsze, aniżeli nauczyciele młodzi i bez doświadczenia. To też tuzymy sobie, że władze miejskie same z czasem uznają zgubność obecnego systemu i pójda za słusznym wołaniem naszym, którym powoduje jedynie tylko wzgląd na dobro szkoły i ogółu. *)

Przyp. Red. Dzień. Pozn.

Kraków, 5 grudnia.

(Poszukiwania archeologiczne p. Kirkora na Podolu.)

(O.) W Galicyi głębsze badania kraju pod względem przyrodniczym a szczególnie geologicznym i botanicznym, jak również archeologicznym, antropologicznym i etnograficznym, właściwie rozpoczęły się od czasu utworzenia Akademii umiejętności w Krakowie. Zasługi profe-

sko, natychmiast — ten zaraz ogon pod siebie. Teraz razem jedzą, a przynęcał z sobą spółnika przywiózł. Ten wszystkiemu się jeno dziwi. A musi mieć dość pieniędzy, bo ciągle milczy i głową tylko potrząsa. A sam otyły — bardzo otyły! Tuz moskiewski! Nie na próżno przysłówie takie jest, że — Moskwa u całej Rosyi pod górą... wszystko się do niej skula.

— Jak wy na wszystko uważacie! — powiedziała Maryanna.

— Taka już moja natura, odparła Maryanna. — No, obiad już gotów. Jedzcie na zdrowie. Ja zaś chwilę posiedzę i popatrzę na was.

Niezdanow i Maryanna zabrali się do jedzenia; Tatiana przycupnęła pod oknem i podparła się ręką pod brodę.

— Patrz na was — powtórzyła — jacy wy młodzieńcy i wysmukli... Tak przyjemnie na was patrzeć, że aż smutno! Ech, wy gołąbki moje! Bierzećie na siebie ciężar, którego nie zmożecie! Takich — jak wy, to carskie zbiry z lubością do mieszka murowanego pakuja...

— Ech to nic, cioteczko, nie straszcie nas — uważał Niezdanow. — Wszak znasz przysłowie: Chciał być grzybem, to siedź w koszu.

— Znam... znam; ale kosze stały się teraz i ciasne i trudno się w nich wydobyć.

— Czy macie dzieci? — zapytała Maryanna, żeby zmienić przedmiot rozmowy.

— Mam — synka. Zaczął chodzić do szkoły. Miałam i córkę, ale nie mam jej już teraz — serdecznej mojej. Spotkała ją nieszczęście... wpadła pod koła...

I żeby choć od razu umarła — ale męczyło się biedactwo długo. — Od tej chwili jestem słabą — a dawniej byłam hartowną i twardą jak drzewo!

— No! czyliście waszego Pawła Jegorycza nie kochali?

— Ech, to inna rzecz — to sprawa panińska. — Przecież i wy waszego kochacie? Czy nie?

— Kocham.

— Bardzo kochacie?

— Bardzo.

ora dr. Kuczyńskiego, głównego kierownika prac fizyograficznych, dawno zjadłaby sobie powszechne uznanie. Rok odczytów wycieczki geologicznej prof. dr. Altha znakomicie wzbogaciła zbiory Akademii. To samo można powiedzieć o stopniowo zwiększaniu się botanicznej i innych zbiorów. Już dziś dla pragnącego bliżej poznać kraj od względem fizyograficznym zbiory akademickie są o tyle wystarczające, że mogą mu dać ogólne przynajmniej pojęcie.

Od lat pięciu corocznie odbywające się systematyczne badania kraju pod względem archeologicznym i antropologicznym nagromadziły już nie mały zasób materiałów naukowych z epok najdawniejszych, wykopaliska zaś tworzyły znaczne muzeum zabytków przedhistorycznych. Od tym względem najwięcej zasłużył się pan A. H. Kirkor.

Właśnie chcielibyśmy powiedzieć słów kilka o zabytkach przedhistorycznych przywiezionych przez A. H. Kirkora z tegorocznej jego wycieczki na Podole galicyjskiej i złożonych w Akademii na posiedzeniu dnia 19 października, na którym pan Kirkor odczytał swoje prawodawanie. Mnogość i rozmaitość przedmiotów doprowadziła pracownika badacza i umiejętnego wydobywacza z ziemi. Bo też Podole nie tylko bogate w tego rodzaju zabytki, ale, jak świadczy p. Kirkor w swoim prawodawaniu, posiada nie mały świątyni obywateli, którzy z współczuciem udzielają badaczowi chętniej pomocy. Między innymi wspomina p. Kirkor o trokiewskich pieczeniach k. Romana i jego małżonki ks. Florentyny z hrabiów Dzieduszyckich, Czartoryskich, którzy nie tylko ułatwili mu w rozległych dobach swoich nad Zbruczem możliwość badania w większych rozmiarach, ale i sami brali w nich gorliwy udział. Do ksiąg Czartoryskich należy Horodnica i znaczna część gór liodoborowskich nad Zbruczem. Tu właśnie znaleziono osadę Świątowa przed laty, a dziś wiele innych nader ciekawych zabytków, jak n. p. ołtarz ofiarny z kamieni łozonych, bramę kamienną, cmentarzysko pogańskie ciałopalne z urnami malowanymi i wiele innych zabytków, o raz pierwszy dokładnie zbadanych.

Z innych okolic Podola najciekawsze są Bilcze ks. dama Sapiehy, który również nie mało przyczynił się do latwienia badań, nie szczędząc znacznych na to kosztów.

Bilcze posiada jaskinią, jedną z największych w ziemiach słowiańskich; świątynią pogańską wykutą w skale, wiele mogił i cmentarzysk pogańskich.

Na pograniczu dawniej Dacyi i wału Trajana, w Sapohowie nad Cyganką, hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, który, jako członek akademickiej komisji antropologicznej, wspólnie z p. Kirkorem zbadał nie mało miejscowości na Podolu, znaleziono jak w przeszłym tak i w bieżącym roku najpiękniejsze okazy bronzów, zapewne ymskiego pochodzenia.

Odkryty w roku zesłany grób kamienny w kształcie skrzyni podłużnej z płyt ułożony, w którym znaleziono dwa szkielety w postaci siedzącej a przy nich wybyły z kości zwierzęcych, z krzemienia, z bursztynu i gliny, a nie zgola kruszcowego, zrodził potrzebę dokładnego zbadania, czy groby kamienne na Podolu gajyskimi były tylko przypadkowe, lub też świadczą o mieszkaniu w tych stronach tak zwanego ludu dolnoeuropejskiego, który wnoszą do swych zmarłych podobne obrysy. Jakoż badania tegoroczne przekonały, że groby go rodzaju znajdują się na całym porzecz Dniestru i go dorzecza, jako to nad Zbruczem, Strypą, Setem i t. d. Wiele z nich poniszczono przez nieświadomość; te zaś, które ocalały, pod względem budowy zupełnie do siebie podobne. W Beremianach przy ujściu rypki do Dniestru jest niwa, na której już kilkanaście kich grobów odkryto. Gdy nasypy ziemne nad grobem lub kopce z kamieni układane dawno już znikły, liś tylko przypadkiem żrzący może odkryć grobu kamiennego, a mianowicie gdy orząc, zawadzą o płytę erchnią. Dla tego to tak trudne jest wykrycie tych astarych zabytków z najodleglejszej na naszej ziemi oki. Wszakże wykryte i udowodnione istnienie tych obów w Semenowie nad Seretem, w Zieleńcach nad niezną, w okolicach Zbrucza: w Kociubińcach, w Chostkowie, w Borszczowie i w Czarnokonicach; nad Dniem i Strypą: w Beremianach, na znacznej przestrzeni zrzucanych, wymownie świadczy, że groby kamienne Podolu nie przypadkowe w pewnej miejscowości, ale całym porzeczem dniesnowym były wznoszone — a zatem, że i lud tak zwany dolnoeuropejski zamieszkiwał tę okolicę.

Następnie nasuwała się konieczność przekonania się, czy skorupy malowane, przypadkowo znalezione w Wasilkowcach, które obudziły wielkie zajęcie kongresie petersburskim, były właściwością tej jednej miejscowości, lub też były w ogólnym użytkowaniu na całym porzecz Dniestru. Przecież niemieliśmy ciekawego pytania, do jakiej epoki wycieczki malowania rzyńskie i obrzędowe zastósować się może? Pierwsza kwestja rozstrzygnięta została stanowczo.

— Istotnie. — Tatjana popatrzyła na Niezdanowa, em na Maryannę — i nie nie powiedziała.

Maryanna znów musiała zmienić rozmowę. Powiedziała Tatjanie, że przestała palić, że ją pochwała. — Zniżej znów powtórnie ją poprosiła o pomoc w spraniu sukni; przypomniała, że obiecała jej pokazać, jak gotuje...

— Ach, jeszcze jedno! Czy nie mogłabym dostać bszych nici... Będę robiła pończochy...

Tatjana odpowiedziała, że wszystko to spełni, jak ezy — i sprzątnąwszy ze stołu, wyszła z pokoju krom pewnym, spokojnym.

— No, a my co będziemy robili? — zwróciła się ryanna do Niezdanowa; i nie dawszy mu czasu na owiedź: — Chcesz? dzisiejszy wieczór, ponieważ o dopiero zacznie się rzeczywiste zajęcie, poświęcimy naturze? Przeczytamy twe wiersze! Będę surowym zia!

Niezdanow długo się nie zgadzał. Skończył się tem, że ustąpił — i zaczął czytać z kajetu. Maryanna siadła tuż obok niego — i patrzyła przez cały czas, czytał, w tym twarz. — Powiedziała prawdę, okazała srogim sędzią. Bardzo niewiele wierszy się jej obało; wyżej ceniła czysto liryczne, spokojne, jak się azała, niż dydaktyczne. Niezdanow czytał nie dość rze; nie chciał deklamować ani też czytać zbyt suztd wyszło ni to ni owo. Maryanna przerwała mu e, pytając, czy znany mu bardzo piękny wiersz Dobubowa, zaczynający się słowami: „O niechaj umrę — będzie to nieszczęściem,“ i powtórzyła go zaraz cały także nie bardzo dobrze — trochę jako dziecinne.

Niezdanow zauważył, że wiersz ten gorzki i smutny wyraz, i następnie dodał, że nie mógłby takiego sza napisać, że nie obawia się że nad swym gro... bo nikt ich wylewać nie będzie.

— Będzie, jeśli ja cię przeżyję — wymówiła powoli yanna i, podniosłszy oczy w górę, po chwilowym mil... półgłosem, jakby sama do siebie mówiła, za-

— Jakżeż to on mój portret zrobił? Czy z pa-

Badania tegoroczne p. Kirkora wykryły 8 cmentarzysk pogańskich ciałopalnych, w których wszystkie naczyńca, jako to urny i przystawki do nich były pięknie malowane w stylu bizantyjskim, zbliżone bardzo do znalezionych w Olbii i w wielu miejscowościach na wybrzeżach Czarnego morza.

Daleko trudniej określić epokę, kiedy zwyczaj używania tego rodzaju naczyń istniał? Na żadnym z odkrytych cmentarzysk nie znaleziono najmniejszego śladu jakiegobądź metalu, ani też żelazistej rdzy, która zwykle pozostaje w ziemi po przedmiotach żelaznych przez czas zjedzonych. Natomiast znajdowano dużo wyrobów krzemienianych obok kości przepalonych tak ludzkich jako też typowych zwierzęcych. Wszakże nader trudno robić przypuszczenia, że naczyńca malowane pochodzą z epoki kamienia zslifowanego, mając nawet na względzie, że epoka ta trwała w naszych stronach i wtedy jeszcze, gdy już w innych miejscach znany był metal. A ciekawą jest rzeczą, że, gdzie najpiękniejsze brzozy znaleziono, jak n. p. w Wolkowcach na granicy Bessarabii, nad Dniestrem, w Sapohowie nad Cyganką i w innych, tam wyroby gliniane nie tylko nie malowane, ale nawet niekształtne. Stwierdzało to niejako przypuszczenie, że ceramika na wyższym stopniu rozwoju została w dawniejszych okresach, a przeciwnie z postępem wyrobów kruszcowych mniej na nią zwracano uwagi.

Porzecz Dniestru i jego dorzecza, jak Zbrucz, Seret, Strypa należą do ciekawszych w naszym kraju miejscowości, gdzie ślady pierwotnych osad przed kilku tysiącami lat są nie tylko wyraźne i pewne ale dość gęste, świadczące o znacznym zaludnieniu tej krainy nawet w epoce kamienia zslifowanego. Nie tylko wyroby z kamienia i krzemienia ale i wyroby z kości zwierzęcych, tak rzadkie gdzieindziej (w dawniej Polsce), stwierdzają to przypuszczenie. Do bardzo rzadkich okazów tego rodzaju zaliczyć wypada narzędzie w rodzaju szłyda, z widocznym ostrzem, zapewne do przedziawienia skór, z kości wyrobione i starannie wyszlifowane. Narzędzie to znaleziono w Cyganach nad Cyganką na Podolu, niedaleko Skaly.

W końcu są to wszystko jeszcze zawiązki badań epok pierwotnych w Galicyi. Gdy u was w Poznaniu, na Litwie a nawet w Kongresówce daleko więcej pod tym względem zrobiono, w Galicyi niwa ta aż do ostatnich lat odległom leżała i dopiero teraz zaczęło się i tu gorliwie krzątać i na niej pracować. Wszakże i pod tym względem zrobimy uwagę — że nie godziłoby się poprzestawać na jednym Podolu i Pokuciu, gdy wewnątrz Galicyi zupełnie niezbadane a nawet i bliższe okolicy Krakowa nad Wisłą mało są znane.

Z Litwy, 30 listopada.

(Sprawa Łachyzińska).

Donosiłem wam nie dawno o sprawie łachyzińskiej, w której Tokarew b. gubernator miński i czynownicy rosyjscy byli bohaterami; otóż w dalszym ciągu donoszę wam, że sprawa ta się dotąd. Spoczywa sobie w senacie, dokąd mieszczanie łachyzińscy się odnieśli. Jedni mówią, że rozstrzygnięta będzie na korzyść mieszczan, inni, że rząd gruntu ich przy sobie zatrzyma. Trzeciaki czyli wyminar tegoroczny przy mieszczanach wprawdzie pozostał, lecz to jedynie dla tego, że były właścieli Tokarew, któremu car nadał Łachyzyn na wykup 20 letni, za sumę wykupną rocznie 700 rs. (brał zaś co rocznie za trzeciaki tylko o 3500 rs.), naciśnięty przez opinią publiczną, zrzekł się Łachyzyna a ministerstwo dóbr państwa przed zapadnięciem wyroku senackiego nie chce w swój zarząd wziąć rzeczonych dóbr. Tokarew prócz tego dostał dymisy, mianowicie za utajenie dokumentów mieszczan łachyzińskich, w skutek jakich to ohydnej operacyi Łachyzyn od cara otrzymał. Wywieściła to prasa petersburska i napiętnowała go, jak należy — ale nie bójcie się, tacy ludzie nie przepadają — wypłynę on znów nie długo i znów po dawnemu cudzą własność grabić będzie. Takich tu działaczy mamy dość.

Z teatru wojny.

Depesze donoszą o zwycięstwach bojach toczących się w górach między Etripołem, Orhanie i Zofią. Mehemed Ali zmuszony do opuszczenia pozycji w okolicach Orhanie, cofnął się na linie Arabkonak-Kamirli — ostatnią, o ile się zdaje, zasłone Zofii. Tu, o ile się zdaje, postanowił przyjąć bój rozstrzygający z w ślad za nim postępującymi oddziałami gwardyi. Doniesienia jego, iż od czterech dni opiera się skutecznie atakom, trudno pogodzić z faktem odwrotu Turków z pod Wrataczy ku Arabkonakowi. Natomiast zgadza się depesza turecka z rosyjską wersją, iż o silnym ogniu artyler-

Niezdanow szybko zwrócił się do niej.

— Tak; z pamięci.

Maryanna zdziwiła się, że jej odpowiadał. Zdało się jej, że pytanie to w myśli zrobiła.

— To dziwna... — powiedziała tym samym tonem. — Przecież nie ma najmniejszej zdolności do malarstwa. — Cóż to ja chciałam powiedzieć — dodała głośno — ach o pracach Dobrobulowa. — Trzeba takie wiersze pisać jak Puszkina albo już takie, jak Dobrobulow, — to wprawdzie nie poezja... ale coś takiego, co nie mniej wysoko stoi.

— A takich, jak moje — zapytał Niezdanow — wcale nie należy pisać? Wszak prawda?

— Takie, jak twoje, podobają się przyjaciółcom, nie dla tego, żeby były dobre, lecz że ty jesteś dobrym człowiekiem — do ciebie też podobne.

Niezdanow się uśmiechnął.

— Pogrzebałaś je też a z niemi i mnie.

Maryanna uderzyła go po rękę i nazwała złym.

Zaraz niedługo potem powiedziała, że zmęczona i pójdzie spać.

— Ale czy wiesz — dodała, potrząsając swemi krótkimi — ale gęstymi włosami — mam 137 rubli — a ty?

— Dzwiedździesiąt osm.

— Och, to mi bogaci... jak na sprostaczonych. — No — do jutra!

Odeszła — lecz po niejakić chwili drzwi jej pokoiku zaledwie się uchylily i przez wąską szczelinę dało się usłyszeć: Bądź zdrow — potem jeszcze ciszej: Bądź zdrow! — i kluczył zakreślił się w zamku.

Niezdanow zsunął się na kanapę i zakrył rękoma oczy. Poczem szybko wstał, podszedł do drzwi — i zastukał:

— Co chcesz — odezwał się głos ztamtąd.

— Nie do jutra — Maryanno... a — jutro!

— Jutro, — odezwał się cichy głos.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ryjskim na pozycyi Arabkonak. Z depeszy urzędowej z Bogotu pokazuje się, że korzyści dotąd odniesione przez oddziały korpusu gwardyi w etropolskich Bałkanach były raczej rezultatem ruchów strategicznych niż zwycięstw odniesionych wstępnym bojem. Słabe stosunkowo straty świadczą, iż nie atakowano wprost pozycji tureckiej, gdyż szturm, choćby do jednej tylko przypuszczony reducy, musiałby spowodować daleko większy ubytek z szeregów. Zamiast uderzać od frontu, obchodząc pozycje tureckie na skrzydłach, zmuszając tym sposobem nieprzyjaciela do opuszczenia ich prawie bez boju. Użyto słowem taktyki wymanewrowania nieprzyjaciela z jego stanowisk. Mehemed Ali nie zdołał zabezpieczyć się przeciwko oskrzydleniom i dla tego pozycyi swoich bronić nie mógł. Czy linia Arabkonak zostaje w warunkach utrudniających oskrzydlenia, nie wiemy, w każdym razie jednak, zdaje się, że i tu główne działania skierowane będzie na skrzydła i boki i że Mehemed Ali może mieć widoki utrzymania się w takim tylko razie, jeżeli zdoła sparaliżować ruchy oskrzydlające.

Ruch oskrzydlający atoli naraża operującego na podział sił, należy przeto do manewrów skomplikowanych, wymagających wielkiej bacności i dobrze wyćwiczonego wojska, którym, jak się zdaje, Mehemed Ali rozporządza w małej tylko części, w przeciwnym razie nie byłby pozwolił wymanewrować się z tak silnej i korzystnej pozycji jak Wrataczy. Dzisiaj zagraża mu zresztą inne jeszcze niebezpieczeństwo. Oto kolumna generała Kurnakowa zajęła, jak donosi telegram urzędowy z Bogotu, przesmyk prowadzący przez góry do Slatycy, miejscowości położonej na południowych stokach Bałkanów, zwał wygodny prowadzi trakt do Ichtmannu na drodze z Zofii do Filipopolu. Z Slatycy do Zofii jest tylko 9 mil. Gdyby tedy Mehemed Ali został pobitym na linii Arabkonak-Kamirli, byłoby do przewidzenia, że większa część korpusu działającego przeciw niemu zwróciłaby się na Slatycę i posuwając się na Ichtmann, odciełaby go od Filipopola, a turecka armia zofijska znalazłaby się w bardzo krytycznym położeniu. Być jednak może, że obecnie Suleiman pasza spróbuje dywersyi na korzyść Mehmeda i Osmana paszów.

O operacjach rosyjskich przeciw Mehemedowi Alemu paszy telegrafują z Sistywy pod dnem 3 b. m. do Presse:

Wojska Mehmeda Alego i Szakira pasza zostały ze wszystkich stanowisk po drobnych utarczках i nie znaczących stratach „wymanewrowane“ i wyparte na gościniec prowadzący do Zofii. Dnia 27 listopada opuścił Turcy Orhanie. Dnia 28 listopada obsadził generał Dandeville z Etripołu stanowiska na wyznach Grety, skutkiem czego zagrożeni na tyłach Turcy wycofali się także dnia 29 z. m. z Wrataczy i cofnęli się ściegami przez kolumnę generała Ellis do Arabkonaku. Dnia 1 bm. obsadził i ufortyfikował jen. Ellis wawoz Baba-Konak i połączył się z generałem Dandeville. Wawoz bałkański z Tetewenu do Slatycy obsadził jen. Kurnakow.

Oficjalny telegram rosyjski z Bogotu z dnia 5 bm. donosi:

Dnia 3 b. m. stoczyły oddziały generała Hurki dwie świetne potyczki. Naprzód wyruszył oddział generała Kurnakowa z wawozu Slatycy i obsadził wsie Kliskioi i Iczopolcz, zmuszając Turków do cofnięcia się do obwarowanego obozu w Slatycy. Równocześnie wyruszył pułkownik hr. Komarowski przeciw Slatycy od strony wschodniej z Tetewenu. Oba oddziały są już podobno w związku z sobą. Dalej zajęł generał Ellis dominujące nad stanowiskiem tureckim pod Arabkonakiem wyżyny. Walka ta miała następujący przebieg: Gdy nasze przednie wojska wdrapały się na te wyżyny, zostały od godziny pół do jedenastej do godziny trzeciej po południu atakowane przez 12 taborów tureckich. Położenie wojsk naszych było chwilowo bardzo krytycznym, w końcu jednak odniosła triumf waleczność wojsk naszych. Turcy bowiem zostali po trzecim ataku odparci i ponieśli bardzo znaczne straty. Zdobyte przez nas pozycje zostały silnie obwarowane. Tego samego dnia rozpoczęło się bombardowanie stanowisk tureckich pod Arabkonakiem i Szandoriniskim. Straciliśmy 150 ludzi. Wedle zeznania jefiorów Mehemed Ali ma znajdować się w Arab-Ko naku.

Z pod Plewny.

O sytuacji pod Plewną, pisze korespondent Pol. Cor., obiegają teraz ciągle tylko pogłoski, które jednak są tego rodzaju, że milczeniem pominać ich nie można. Przedewszystkiem wspomnieć wypada o rzekomych przygotowaniach kapitulacyjnych między Osmanem paszą a główną kwateryą rosyjską, które zasadzają się na fackie wysłania parlamentarza do obozu rosyjskiego. Osman pasza miał oznajmić przez parlamentarza, że wprawdzie posiada jeszcze żywności na kilka miesięcy, ale mimo to gotów jest opuścić Plewnę i wydać Rosyanom cały znajdujący się tam materiał wojenny, jeżeli Rosyanie całej jego armii (oficerom z bronią, żołnierzom bez broni) pozwolą wymaszerować do Zofii. Rosyanie mieli wręcz odrzucić tę propozycję, ofiarując tylko oficerom wolny wyjazd i to pod słowem honoru, że w tej wojnie udziału brać nie będą.

Według innej pogłoski miałyby za kilka dni nastąpić ponowny powszechny atak na pozycje plewskie. Plan obsaczenia i wygłodzenia Plewny adoptowany został przez większość rady wojennej tylko pod zastrzeżeniem, że przy pierwszej korzystnej sposobności szturmem wykonanym być może. To tłumaczy owo nieustanne poduszanie się armii oblężniczej pod fortyfikacje tureckie. Gdyby chodziło tylko o samo obsaczenie, to posuwanie się takie połączone z wielkimi ofiarami byłoby niepotrzebne. Obecnie inne jeszcze powody przyczyniły się do powzięcia planu szturm na Plewnę. — Przedewszystkiem zdobycie Karsu ośmieliło stronnictwo szturm, przynajmniej poniekąd słuszność jej radom i podnosząc znacznie ducha w armii; powtóre demoralizacja zwiększyła się, jak się zdaje, w szeregach tureckich a wreszcie korzyści, jakie Rosyanom przyniosłoby rychłe zdobycie Plewny, są tak wielkie, że nawet znacznymi stratami okupić je warto.

Do Standarda telegrafują z Bukaresztu pod d. 4 bm.: List prywatny z obozu rosyjskiego pod Plewną zaprzeczają baśniom dezerterskim o głodzie panującym w obozie tureckim. Autor listu widział niedawno kilka tysięcy wołów. Nie brak także drzewa opałowego i naboju karabinowych, natomiast krucho jest z nabojami działowymi. Wkrótce nastąpić ma atak na reducie Grywicy.

NIEMCY.

* Berlin, 6 grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby deputowanych toczyły się dalsze obrady nad wnioskiem deput. Richtera w sprawie funduszu Welfów. Deput. Schorlemer-Alst, który pierwszy rozpoczął dyskusję, oświadczył, że głosować będzie z swymi przyjaciółmi politycznymi za wnioskiem Richtera, nie uznając przez to prawa narodu lub rządu do majątku k

zasekwestrowanego niesłusznie. Mówca ubolewa bardzo, że rząd odmawia wszelkiego wyjaśnienia co do użycia funduszu Welfów, bo rząd bierze przez to odpowiedzialność na siebie za zepsucie prasy, kompromitując księcia Bismarcka w oczach wszystkich uczciwie myślących ludzi. Najgorsze fundusze „gadzino“ stworzone zostały z funduszu Welfów a jeżeli stronnictwo narodowo-liberalne zaczepione także o fundusze gadzinowe, głosuje mimo to przeciw zniesieniu takiego stanu rzeczy, to podziwiać należy jego wielkoduszość. Deputowany Löwe zwrócił na to uwagę, że już przy obradach nad sekwestresem majątku króla Jerzego, powszechnie panowało przekonanie, że użyć należy wszystkich dochodów z funduszu Welfów, aby przez nagromadzenie procentów usunąć i nie dać powodu królowi Jerzemu do starania się o pokój z Prusami. Mówca boleje bardzo nad tem, że użyto funduszu na cele prasowe, ale przecież stanowczo obiegającym pomiędzy publicznością bajkom i opowieściom o funduszu Welfów. W obec uporu króla Jerzego nie chcącego podać ręki do zgody i w obec ustawicznych agitacyi stronników jego, nie można się spodziewać zmiany obecnego położenia już w najbliższym czasie i gdyby rząd już dzisiaj przedłożył projekt znoszący sekwestr nad majątkiem króla Jerzego, musiałby mówca z partyotycznych względów głosować przeciw niemu. Deput. Virchow nie przywiązuje żadnego znaczenia do używania funduszu Welfów na różne cele, kładzie tylko nacisk na przekupstwo osób i wpływanie na prasę na korzyść rządu, co jest głównym powodem wniosku Richtera i przeciw niemu protestują wszystkie stronnictwa izby. Pod tym względem musi koniecznie nastąpić zmiana i deput. Virchow popierać będzie każdy środek prowadzący do tego celu.

Ponieważ charakter króla Jerzego nie pozwala za życia jego spodziewać się zmiany stosunków do Prus a tem samem zniesienia sekwestru, przeto powinna izba wpłynąć na rząd, aby w inny sposób używał funduszu Welfów. Deput. Lasker podnosi, że w sprawie tej nie podziela całkowicie przekonania swych politycznych przyjaciół. Z radością wita wywody deput. Virchowa, który poruszył właśnie punkt, na który godzi się większość izby i który może być równocześnie podstawą porozumienia z rządem. Niewątpliwą jest rzeczą, że większość izby w czasie obrad nad sekwestresem majątku króla Jerzego miała na myśli pozwolenie rządowi używania wymienionych funduszy na szerokie rozmiary. Mówca nie podzielał tego przekonania protestował przeciw temu w r. 1869 i nie został poparty przez izbę. Dzisiaj po upływie lat ośmiu, w czasie których reprezentacja kraju milczała, nie można rządowi zarzucić braku bonafides, skoro używał funduszy w myśl dawniejszej uchwały izby. Sposób, w jaki deput. Richter krytykuje używanie funduszu Welfów przez rząd, któremu zarzuca niejako sprzeniewierzenie, nie odpowiada interesom kraju i nakłada na p. Richtera obowiązek udowodnienia skargi przeciw rządowi wyniesionej przed reprezentacją kraju. Narodowo-liberalne stronnictwo zgodne jest co do tego, że nie myśli popierać bezużytecznych dyskusji nad znacznymi niedostatkami, porozumienie co do sposobu, w jakoby można usunąć niedostatek, jest trudnym, ale jeżeli izba znajdzie stosowną ku temu drogę, mówca pierwszy wejdzie na nią. Deputowany Bruel oświadcza gotowość swą głosowania za wnioskiem deputowanego Richtera celem położenia raz końca nadużyciom, robionym z zasekwestrowanemu funduszami. Za powód dalszego sekwestru majątku króla Jerzego przytacza rząd agitacyi Welfów, o której przecież nie ma mowy. Minister skarbu Camphausen oświadcza, że cały skonfiskowany majątek króla Jerzego deponowanym jest w jenerałnej kasie państwowej w pruskich obligacjach państwowych. Rządowi samemu nie jest wcale przyjemną instytucja funduszu Welfów, rząd życzy sobie gorąco jak najprędszego ukończenia walki z rzymską hierarchią oraz agitacyi Welfów, która w ścisłym jest związku z pierwszą. (Śluchajcie!) Następnie po przemówieniu jeszcze deput. Miquela przeciw wnioskowi, i osobistych wzmiankach, mianowicie ze strony deput. Richtera, przystąpiła izba do głosowania i odrzuciła wniosek Richtera. Za wnioskiem głosowała część stronnictwa postępowego, centrum z wyjątkiem deput. Windthorsta i Polacy. Następnie przeszła izba do obrad nad projektem dotyczącym podatków komunalnych.

W urzędzie kanclerskim wypracowano projekt dotyczący sądów w sprawach przemysłowych (Gewerbe-Gerichte), który przedłożony będzie na najbliższej sesji parlamentu.

FRANCYA.

* Paryż, 5 grudnia. Dwa wypadki, wspomniane już przez nas wczoraj a same przez się małego będące znaczenia, pogorszyły jeszcze obecną sytuację. Wypadkami temi są: nieprzyjęcie deputacyi i nota Agence Havasa. Nota ta była wedle wszystkiego, co o niej słyhać, dziełem ks. de Broglie i wyrazem tego, czem marszałek Mac Mahona zausznicy jego durzą. Biera lewicy i członkowie wydziału osnaustu ogłosili dla tego zaraz oświadczenie, że żaden z ich członków nie odebrał polecenia ani też nie był w takim przypadku, aby być mógł podać warunki co do parlamentarnego gabinetu. Nieprzejrzenie zaś owę deputacyi tłumaczy ogłoszona nota półurzędowa w ten sposób, że „prezydent nie mógł żadną miarą ośmielać demonstracyi, które przybierają charakter polityczny; usilnie zaś zajmuje się położeniem przemysłu i handlu.“

Nader charakterystycznym dla obecnego położenia było też występowanie bonapartystów na onegdajszym posiedzeniu izby deputowanych. P. Rouher występował tak, jak niegdyś jako „wicecesarz“, a Paweł de Cassagnat, który zwykle Rouhera przesadza, jak reprezentant ławy ministeryalnej. W ogóle występują bonapartysty tak, jak gdyby marszałek Mac Mahon był ich Monkiem a wstąpienie na tron Napoleona IV zupełnie było już blizkiem. Monitor, który jest za pojednaniem z izbą, utyskuje na to, że dzienniki tego samego, co sam asposobienia, obłożone są w pałacu Elysée interdyktom i że pałac Elysée jak chrześcijański murem oddzielony jest od opinii publicznej i że mur ten ma tylko przejścia dla „kilku niebezpiecznych ludzi, którzy są wrogami każdego uspokojenia i pojednania.“

To też słyhać, że pałac Elysée zamierza w piątek zażądać od senatu nowego rozwiązania izby deputowanych, jeżeli takowa na czwartkowym posiedzeniu nie uchwali obrad nad budżetem. Rząd spodziewa się, że większość dwunastu do trzynastu głosów oświadczy się za rozwiązaniem, ile że, jak wiadomo, przy wyborze dwóch senatorów dożywotnich antyrepublikkańscy kandydaci otrzymali 146 i 142, republikkańscy zaś tylko 133 i 130 głosów. Jeżeli senat rozwiązanie uchwali, w takim razie ma natychmiast być ogłoszony stan oblężenia a zarządzone środki przeciw republikkańskiemu wydziałowi osnaustu. Jeżeli izba deputowanych oprze się rozwiązaniu w razie, gdy je senat nakazuje, ten czas „dla dor“

Śledczy izby deputowanych ma odbywać czynności, nakazali podwładnym urzędnikom swoim stosownie do dalszego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych p. de Fourtau, aby podwydziałem, jeżeliby się u nich znajdowały, żadnych nie dawali odpowiedzi i wyjaśnień. Jeden z prefektów, de Blancourt, urzędujący w departamencie Allier, grozi w okólniku do urzędników wyraźnie członkom podwydziału środkami gwałtownymi. Zalecając urzędnikom baczność, aby śledztwo nie dało powodu do niespokojności, dodaje: „Znacie artykuł 14 prawa z 1875 roku i przepisy zabezpieczające niezależność i nietykalność posłów. Przypominam po prostu, że przepisy te nie zmieniają wcale praw dawniejszych, które robią nas odpowiedzialnymi za utrzymanie spokoju publicznego.“

I znowu pojawia się nadzieja zgodnego załatwienia obecnego sporu. Wedle Monitora bowiem odbyli ministrowie dzisiaj dwie narady, na których ważne miały zapadnąć uchwały. Po drugiej naradzie udał się minister spraw wewnętrznych p. Welche do p. Dufaure dla ostatecznego naradzenia się nad środkami pojednania. — I Pouvoir, organ pałacu Eljzée, daje do zrozumienia, że marszałek MacMahon skłonny jest do prowadzenia dalszych układów, że rząd nadzwyczajnie uderzony został wzburzeniem, jakie wywołała nota Agence Havas; że dalej prawdą jest, iż marszałek nie zaprzeczał do siebie urzędowo żadnego z przewódców z grup lewicy i że nie polecił też żadnemu z nich, aby utworzył gabinet; że, nim tak stanowczy przedsięwzięcie krok, pragnie się wprzód dowiedzieć, jak lewica jest usposobiona, że marszałek mówił z kilku osobami i od nich się dowiedział, iż lewica zamierza zmienić konstytucję; a nareszcie że, jeżeli to na pomysłce polega, mogą przewodzi lewicy pomysłce tej z łatwością zaradzić przez oświadczenie na jutrzejszym posiedzeniu.

Défense i Français mimo to oświadczają, że izba przez odmówienie uchwalenia budżetu dopuściła się czynu rewolucyjnego i że rozwiązanie jest koniecznym. W obec tego wszystkiego panuje w całym stronnictwie republikańskim zupełna zgoda i jedność. Najwięcej stanowczy są członkowie lewego centrum, którzy zdecydowanie sądzą, że pałacowi Eljzée chodzi o zgodne załatwienie sporu. Gdyby więc teraz okazać się miało, że tak nie jest, w takim razie nie zezwoli izba ani na rozwiązanie ani na odroczenie, lecz ogłosi się natychmiast za nieustającą i wezwie armię i ludność do swego obrony.

OŚWIATA LUDOWA.

Na oświatę ludową za pośrednictwem p. dr. Golskiego z Buku otrzymaliśmy marek 2,50, zebranych podczas rocznicy założenia Tow. przemysłowego w Buku; kwotę tę jednocześnie przesyłamy do kasy Tow. oświaty ludowej.

Za pośrednictwem p. Wojciecha Wyszomirskiego z Choszczewa na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej dnia 30 zm. 30 mr.

Poznań, dnia 6 grudnia 1877 r.

Stefan Cegielski,
podskarbi Towarzystwa.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Carogród, 6 grudnia. Grecki patryarcha zewołał na udział ludności chrześcijańskiej w gwardyi narodowej pod tym tylko warunkiem, że chrześcijanie będą tworzyli osobne bataliony i otrzymają sztandary różniące się od tureckich.

Rzym, 6 grudnia. Zdrowie papieża polepszyło się w dniach ostatnich. Rząd wysłał okręt do Antywari dla obrony interesów poddanych włoskich.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

London, 7 grudnia. Times ogłasza list pełnej osobistości zajmującej wysokie stanowisko pomiędzy dygnitarzami Porty w Carogrodzie, w którym podnosi, że w razie upadku Erzerum i zagrożenia Adrianopola, Porta ma zamiar zawrzeć osobny pokój z Rosją i przedej pozwolić Rosji na wolny przejazd przez Bosfor, — aniżeli na marsz na Carogród.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 7 grudnia.

— * Teatr polski. Na benefit p. Romana przedstawiono wczoraj po raz pierwszy komedję: Bankructwo przez Björnsterna i Björnsdota, tłumaczoną z norweskigo, w 4 aktach. — Sztuka ta wzięta, że tak powiemy, z życia, przedstawia nam rzutem przedsięwzięcie na wyższą skalę małego norweskigo miasteczka, który w posród ogólnej stagnacji w handlu i przemysle doszedł do rzeczywistego bankructwa a mimo to nie myśli ogłosić upadłości, ale posługując się znacznym kredytem, jakiego nabył w ciągu długiego swego kupieckiego zawodu, brnie w coraz większe długi i coraz bardziej zarywa swoich wierzycieli i przyjaciół w nadziei, że zmieniając się czasy i szczęśliwie znowu wypłynie z czasowej niewypłacalności. Dom tego przedsiębiorcy nazwiskiem Tjölde składa z niego, dwóch córek, Walburgi i Sylwii, Hamar, porucznik kawalerii, narzeczony Sylwii, oraz Sannäs, prokurator Tjöldego. Rzec rozpoczyna się w końcu w skutku upadłości bogatego kupca Milera, który zarwał wiele banków i ludzi a nadto nie zupełnie czyste robił interesy, główne banki kraju ułożyły sobie doświadczonego adwokata Berenta, aby objęchawszy głównych kupców i przedsiębiorców i przekonawszy się o stanie ich interesów, zdał im następnie rzetelny i szczegółowy raport o ich rzeczywistym stanie majątkowym. Tym sposobem chciano w obec powszechnego finansowego przesilenia podać pomocną rękę wszystkim nie rzetelnym podstawom opartym przedsiębiorstwom, a instytucje trzymające się tylko jeszcze sztucznym kredytem i nadużywaniem fałszywości drugich pozostawiać swemu losowi. Adwokat Berent w podróży swej po kraju przybywa także do domu kupca Tjöldego, o którym wie już z zacięgniętych informacji, że od lat trzech jest w stanie niewypłacalności i utrzymuje się tylko sztucznym bilansem. Pomiędzy Tjölde a Berentem ciekawa rozgrywa się scena, adwokat surowy w spełnianiu swego obowiązku, zimny i niewzruszony a przeświadczony o rzeczywistym bankructwie Tjöldego, żąda od niego ogłoszenia konkursu, aby tym sposobem uchronić wierzycieli od większych strat, uratować nowe ofiary honoru Tjöldego. Przedsiębiorca nie myśli się od razu poddać, przedkłada adwokatowi swój sztuczny bilans, chce przekonać go o dobrym stanie swych interesów, — nie to jednakże nie pomaga, Berent niewzruszony żąda koniecznego ogłoszenia upadłości przez Tjöldego i pozostawia mu kilka godzin do namysłu. Czasu tego używa Tjölde, któremu dumę i honor kupiecki nie pozwalają ogłosić bankructwa, na obmyślenie środków ratunku. W miasteczku portowym, w którym mieszka Tjölde, bawi w tym samym czasie radca handlowy Lind. Tjölde, żyjący od dawna w dobrych z Lindem stosunkach, zamierza użyć go o razę pieniędzy jego na wydobyć się chwilowo z niem głębiej położenia i ku temu gwałtownie wyprowadza go z domu, na który przyszedł dygnitarz małego miasteczka zaprasza także i radcę Lindę. Biesiada przy stole, w której widać było, że Tjölde nie jest już w stanie wytrzymać, przynosi mu chwilę spokoju, ale Lind, który w tym czasie dowiedział się o stanie Tjöldego, nie pozwala mu na to i w końcu go wyrzuca z domu, na który przyszedł dygnitarz małego miasteczka zaprasza także i radcę Lindę. Biesiada przy stole, w której widać było, że Tjölde nie jest już w stanie wytrzymać, przynosi mu chwilę spokoju, ale Lind, który w tym czasie dowiedział się o stanie Tjöldego, nie pozwala mu na to i w końcu go wyrzuca z domu.

Zbliża się czas ostatecznej rozmowy z Berentem, który poważnie przestępuje próg domu Tjöldego i sucho żąda ogłoszenia upadłości. Tjölde zapewniony o nadejściu pieniędzy od radcy Lindy, ani chce słuchać o bankructwie. — Adwokat nie mogąc przekonać Tjöldego, powiada mu nawiasowo, że telegram ma także na swoje usługi i wie o obiedzie i o radcy Lind. — Słowa te razią piorunem triumfującego już przedsiębiorcę, jednym skokiem zamyka drzwi na klucz i dobywając rewolwer, grozi nim Berentowi. Ale adwokat niewzruszony nie daje się tem zastraszyć i przedkłada Tjöldego do podpisu wygotowane już do sądu doniesienie o upadłości. W pierś Tjöldego straszliwa rozrywa się walka, nie może przetrwać na sobie ogłoszenia bankructwa swego domowego, rzuca się do nog adwokata, żębrząc ratunku. Berent jak głaz nie daje się niczem poruszyć, wymusza wreszcie na Tjöldego żądany podpis i odchodzi. Tjölde nie mogąc znieść ogłoszenia upadłości i nie chcąc narażać się na złorzeczenia pokrzywdzonych wierzycieli, postanawia wyjechać za granicę. Przybyła żona, wiedząca o wszystkim i dawno już przeżywająca katastrofę i przynosi mu zaoszczędzone dawniej pieniądze, na drogę. Ale gdy Tjölde w gorączkowym pośpiechu zbiera się do natchemniastowego wyjazdu, dowiaduje się nagle, że jest pod dozorem policyi, i wyjazd jego niemożliwy. W chwili największej rozpaczyci zjawia się prokurator Tjöldego, Sannäs i ofiaruje mu zebrany przez siebie majątek kapitał na założenie nowego, skromnego interesu. Tjölde przyjmuje ofiarę, rozpoczyna na nowo interes w szczyplym zakresie i po kilku latach już zaspakaja zupełnie poszkodowanych wierzycieli, odzyskuje dobrą sławę i imię, ciesząc się przy tym wewnętrznym spokojem, którego nie znalazł w czasie swych hazardowych przedsięwzięć, i szczęściem do wódom.

W całą sztukę wplecionym jest, jak naturalna, romans. — Walburga, starsza córka Tjöldego, od dawna już jest przedmiotem gorącej miłości prokuratora Sannäs, młodego, skromnego i nie umiejącego się poruszać w wyższych towarzystwach człowieka, którego charakterystycznym znamięm są czerwone ręce od pracy, zimna i mrozu, ale pełnego serca i charakteru. Walburga, wychowana na salonach bogatego kupca, nie tylko nie podziela miłości Sannäs, ale nadto kempromituje ją ona, bo nie tak nie upokarza i nie ubliża dumie kobiety, jak pośmiwisko ludzi, którzy sztydzą z Walburgi, że ma kochanka z czerwonymi rękami. Zmienia się karta. Dom Tjöldego upada, Sannäs ofiaruje swój kapitał, a Walburga buchalterką, pracując z nią wspólnie nad podźwignięciem na nowo fortuny swego pryncypała, a gdy wspólna praca stwarza na nowo niezawisły byt rodzinie Tjöldego, postanawia Sannäs usunąć się na zawsze i wyjechać do krewnych do Ameryki. Następuje chwila pożegnania z Walburgą, która walka z życiem i różne przeżycia nauczyły ocałać ludzi nie tylko po kroju tuzurka, zgrabnym ukłonie i zgrębnym słowach; Walburga ma serce i charakter, poznała wartość Sannäs i płaci mu jego bezinteresowną miłość nie litosząc się tylko, ale wzajemną rzeczywistą miłością. Druga córka Tjöldego Sylwia, dziewczę zwyczajne, jak tyle innych, zarażona z młodym, lekkiego charakteru porucznikiem, nie wiedzącym, co więcej kochać, czy ulubioną kasztankę, czy narzeczoną, nie budzi szerszego interesu. Jest to charakter naiwnej, młodej dziewczyny, żądnej wesołości, swobodnego życia, mimo to przywiązanej szczerze do rodziców. — Rzec się kończy małżeństwem Sannäs z Walburgą a pozostawieniem na koszu Sylwii przez porucznika, który, zwłaczając pismo nosen, jak to mówią, wyniósł się cichaczem w czasie katastrofy, nie chcąc brać panny bez posagu.

Taką jest mniej więcej treść sztuki i taki jej założenie. Autorem chodząco o wykrycie raka toczącego wyższą kupiecką społeczność, która, fałszywym powodowana wystęmem i fałszywym ambicją, gubi nieraz siebie na honorze i imieniu, tysiące niewinnych ofiar wlokąc za sobą. Myśl to zdrowa i pięknie przeprowadzona a sztuka, pełna sceniczych efektów.

Przechodząc do gry artystów, nie możemy powiedzieć, by całość wypadła zupełnie zadowalniająco. Widocznym był brak dokładnego przygotowania i dostatecznej reżyserji, lubo niedostatki te, mamy nadzieję, przy ponownym wystawieniu sztuki dadzą się łatwo usunąć. Radzimy również dyrekcji okrojenie nieco całości a mianowicie skrócenie długiego dyalogu pomiędzy Berentem a Tjölde. Nuży on tylko widza, który rezultat i tak się z góry domyśla.

Na wyszczególnienie zasługuje przedwzrostkiem p. Podwyszyński w roli Tjöldego. Trudny ten charakter mianowicie w rozmowie z Berentem (pan Roman) oddał wybornie i z przejęciem sztuką, a mimika jego nie pozostawiała nic do życzenia. P. Woleński w roli niezgrabnego prokuratora Sannäs był tak naturalnym, tak wniernym i przejętym na siebie roli, że słusznie zasłużył na powszechne oklaski. Beneficjant p. Roman w roli adwokata Berenta był więcej białym kreacją, mimo to gra jego odznaczała się powagą i spokojem odpowiednim charakterowi przedstawianemu. Z artystek podnieść musimy grę p. Woleńskiej w roli Walburgi, mianowicie w ostatnim akcie; — pani Siedlecka w roli pani Tjölde i panna Lamurska w roli Sylwii wywiązały się dość dobrze z swego zadania. Reszta artystów złożyła się na całość, której ostatni mianowicie akt wypadł ku ogólnemu zadowoleniu.

Jutro tragedia Szekspira: Romeo i Julia; w niedzielę: Wanda, tragedia Wyszyka, która w zeszłym sezonie doznawała wielkiego tu powodzenia; sądzimy więc, że i w roku bieżącym nie najmniej cieszyć się będzie; we wtorek komedya Moliera: Świętoszek.

— * Od p. J. K. Żupańskiego i innych odbieramy, co następuje:

Podpisani zapraszają wszystkich ceniących talent i zasługujących znakomitości pisarzy naszego J. I. Kraszewskiego, aby celem naradzenia się nad sposobem uczczenia jego jubileuszu razili przybyć w dniu 9 bm. o godzinie 5 po południu na Kółko towarzyskie.

Poznań, 6 grudnia 1877.

J. K. Żupański, St. Koźmian, W. Bentkowski,

F. Dobrowolski, Wł. Kosiński.

— * W Towarzystwie tutejszem przemysłowem w poniedziałek to jest 10 bm. o godzinie 8 wieczorem będzie miał odczyt p. Dr. Kapuściński, „O przesądach w medycynie.“

— * Zebranie Towarzystwa młodych przemysłowców odbędzie się w poniedziałek dnia 10 grudnia rb. wieczorem o godzinie 8 w lokalu p. Knolla, podczas którego jeden z członków będzie miał odczyt o dalszym rozwoju sztuki drukarskiej.

— * W jatkach rzeźniczych zabrała dnia onegdajszego policja wieprza, w którym się trychiny znajdowały.

Na dwudniowym zebraniu prowincjonalno-stanowej komisji dla budowy żwirówek złożył dotychczasowy jej przewodniczący, naczelny prezes księstwa p. Günther urzędowanie swoje a w miejsce jego wybrano jednogłośnie wyższego radcę regencyjnego barona Masse nabacha. Na radcę prowincjonalnego budowniczego powołano tymczasowo budowniczego p. Wolff z Rawicza, którego w urzędowaniu potwierdził dopiero sejm prowincjonalny. Prócz tego wybrano kilku urzędników biurowych, kancelistów i woźnego.

— * Pod dniem 17 października rb. nadany został stanom powiatowemu powiatu kościańskiego przywilej na puszczenie w obieg 120000 Mr. 4 1/2% obligów powiatowych celem budowy żwirówek.

— * W Buku przy wyborach do reprezentacji miejskiej wybrani zostali radcy nasi w odd. III Teofil Ginter, w odd. II Kazimierz Zenkeler; w odd. I przeszedł Niemiec.

— * Posiedzenie Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Berlinie odbędzie się w wtorek dnia 11 grudnia w Cafe Zennig Nr. 13 pod Lipami. — Porządek dzienny następujący: 1) Odczyt p. Stanisława Łukasza: „Wyprawa J. na Ołbrachta na Wołoszczyznę.“ 2) „Sprawy Towarzystwa“ 3) „Wolne wnioski.“

— * Pożątek posiedzenia o godzinie 8. Upraszają się o liczny udział członków.

— * Brak karta. „Now. Teleg.“ powiada, iż wojenny sąd okręgowy w Odessie skazał niejakiego Łukjanowa na poowieszenie; ale do wykonania wyroku nie znalazłoby jakoby karta, ponieważ w centralnym więzieniu charkowskim znajduje się tylko oprawca do wymierzania kary batem. Dla ukarania więc Łukjanowa ma być sprowadzony kat z Warszawy; gdzie widocznie, dodamy od siebie, na żadnym rodzaju katów nie zbywa.

— * Kalendarz. Jutro w sobotę dnia 8 grudnia Niepokalane Pożegnanie N. M. P.; w kalendarzu słowiańskim Boguwołi. Wschód słońca o godzinie 7 minut 59, zachód o godzinie 3 minut 45.

Dnia 8 grudnia 1410 miesięczny rozejm z Krzyżakami. — 1431 śmierć królowej Jadwigi Jagiellonki. — 1432 rozproszenie stronników Świdrygiełły pod Osmiń. — 1438 sejm w Piotrkowie uznaje pełnoletność Władysława III. — 1506 na sejmie Piotrkowskim Zygmunt I ogłoszony królem. — 1653 bitwa z Tatarami pod Zwanem.

Pojutrze w niedzielę dnia 9 grudnia II niedziela Adwentu i Leokady i Waleryi panny; w kalendarzu słowiańskim Wyszostawo.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 0, zachód o godzinie 3 minut 44.

Dnia 9 grudnia 1517 Bona wyjechała z Baro do Polski. — 1651 śmierć hetmana Mikotaja Potockiego. — 1733 August III wyjechał z Drzewna do Polski. — 1788 przychylne oświadczenie się rządu angielskiego dla konstytucji. — 1789 wyprowadzenie z Paryża 26 gwardii.

W poniedziałek dnia 10 grudnia N. P. Loretański; w kalendarzu słowiańskim Radziwój bóg. Wschód słońca o godzinie 8 minut 1, zachód o godzinie 3 minut 44.

Dnia 10 grudnia 1279 śmierć Bolesława Wstydlwego. — 1657 książę pruski dostaje w zastaw Drahim i Bytów. — 1812 Napoleon w Warszawie.

— * MIEOSŁAW, 6 grudnia. Dnia 30 listopada odbyły się wybory uzupełniające do reprezentacji miejskiej. Wybrano w miejsce ustępujących: w drugiej klasie p. Stanisława Wroniewicza a w trzeciej klasie p. Franciszka Czarzyńskiego. Reprezentacja przysła składać się będzie z 4 Polaków, 1 Niemca i 1 starozakonnego.

— * Z CHODZIEKIEGO, 5 grudnia. Z wdzięcznością przyjęliśmy głos wasz wołający o pomoc dla powiatów zachodnich, zwłaszcza chodzkiego, bo nigdzie praca uciążliwsza nie jest, jak tu na kresach zalanych powodzią germanizmu. Co zaś bardziej pracę tę utrudnia, to niewytłumaczalne niechęć ośbó pewnych, które ze stanowiska swego najwięcej działałyby mogły i powinny.

Mimo tych zapór założone w ostatnich czasach towarzystwa w powiecie naszym dość pomyślnie się rozwijają. Z dwóch towarzystw przemysłowych, istniejących w powiecie, założyło towarzystwo przemysłowe w Ujściu szkołę wieczorną, która pod kierownictwem Dr. Skoraczewskiego i ks. Rosta bardzo pięknie się rozwija i najlepsze rokuję nadzieje; drugie towarzystwo w Pile obchodziło zeszłej niedzieli rocznicę założenia swego. Na uroczystości tę, w której i panie wzięły udział, zebrali się licznie członkowie i goście. Nasamprzód wykonało towarzystwo piękny śpiew na 3 głosy męskie, poczem prezes p. dr. Przybyszewski wywodził w mowie swej cel zebrania, podnosząc, że w dniu tym trzy drogie łączą się pamiętki i to: rocznica założenia towarzystwa, pamięć śmierci Mickiewicza i powstania listopadowego.

W dalszym toku mowy swej p. prezes położył główny nacisk na stosunki tamtejsze, zwołując do pracy ciągłej i wytrwałej jako najistotniejszą broni w obecnych czasach.

Następnie zasiadło grono całe do wspólnej wyczerpy, przy których rozmaite wznoszono toasty a członkowie p. Szreter wygłosił stosowny do uroczystości wiersz z Mickiewicza.

Po przeczytaniu sprawozdania z ubiegłego roku bawiono się długo w noc wspólnie w rozmaite gry towarzyskie, które przeplatano śpiewami. Chcąc tem więcej uczcić rocznicę, postanowiono towarzystwo, jak przy swem założeniu, zakupić mszą św. i zaśpiewać podczas niej pieśni polskie i łacińskie na męskie głosy. Ks. proboszcz Stock na „demonstracyję taką“ zezwolił nie chciał, i tak na ziemi ojców naszych nie wolno w własnym języku zaniesie modłów wspólnych przed tron Najwyższego!

O ile szczęśliwsi byli radcy nasi na obczyźnie, jak w Gryfii, Kolobrzegu i w innych miejscach, gdzie pasterze Niemcy śpiewów polskich za demonstracye nie uważają!

Proboszcz pilski, jak się zdaje, parafią swoją za coraz więcej zniechęconą uważa, bo kiedy dawniej częściej kazania i śpiewy polskie się odbywały, kiedy jeszcze przed rokiem przy założeniu towarzystwa i w ostatni odpust św. Anny tym samym przemysłowcom wolno było śpiewać po polsku, dziś to ksiądz Stock za demonstracyję uważa.

To też nie dziwne, że w swym artykule, umieszczonym w Kurjerze z dnia 14 sierpnia, ks. Stock stara się udowodnić, że Pila jest czysto niemieckim miastem i że najwięcej 120 Polaków tam mieszka.

Na artykuł ten jeden z przemysłowców napisał odpowiedź jasną a dobitną, której przebieg redakcyi Kurjera w łamach swoich umieścić nie raczyła. Dla czego?...

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Ziemianina wyszedł z druku Nr. 48 i zawiera: W kwestyi wywozu amerykańskiego mięsa. — O próbach pasienia koni. — Posiedzenie Towarzystwa rolniczego niemieckiego powiatu poznańskiego. — Topol. — O szkodliwości ciągłego i obfitego pasienia koni otrębami. — Tygodniowy przegląd gospodarczy: Kongres leśny warszawski. — Wystawa tucznych inwentarzy w Wrocławiu. — Wystawa rolnicza na powiat wyrzyski. — Prawo o zarzecie inwentarza. — Maszyny do wyluskiwania nasienia czerwonej koniny. — Maszyna Gilesa. — Kiełki słodowe. — Wyrob delikatnego masta zimowego. — Nowe wyroki. — Nowy sposób zacieru. — Zawiązanie się Kółka włościańskiego i Tow. rolniczego. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Kalendarzyk subsubstancji. — Zarazliwe choroby inwentarza. — Zebranie towarzystwa rolniczego. — Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ka. Poznaniu. — Ogłoszenia.

— Tygodnika ilustrowanego wyszedł z druku nr. 100 i zawiera: Kronika tygodniowa. — Polikarp Girsztowt (drzeworyt). — Kronika zagraniczna (dokończenie). — Korespondencya z Poznania. — Rotulowice, powieść Teodora Tomasza Jeza (dalszy ciąg). — Wyprowadzenie zwłok ś. p. Girsztowta z kościoła św. Krzyża na cmentarz powązkowski (drzeworyt). — Przegląd polityczny. — Nowy gmach giełdy w Warszawie (z drzeworytem). — Scena grobowa z tragedji „Romeo i Julia“ (drzeworyt). — Przegląd piśmienniczy i muzyczny. — Zamek w Opinogorze (z drzeworytem). — Kardynał Fesch. — Nauka społeczna. — Rebus. — Dyament braminów, powieść (dalszy ciąg).

— Ruchu literackiego wyszedł z druku nr. 48 i zawiera: Zawziętość i przebaczenie. — Pierwsza miłość, powieść przez F. Jeske-Choińskiego (ciąg dalszy). — Dojeniera Bema, wiersz z Petoffego, przez S. z Z. D. — Do pani Ludwika D...kiej, przez K...ską. — Listy Ignacego Potockiego, marszałka W. Księstwa Litewskiego, z wzięcia petersburskiego, do córki swojej Krystyny. — Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, przez Alojzego Ligęz Nieśwarowicza. — Zbrodnia w Maltawie, powieść przez Karola Bueta, przełożyła Aniela Grzywińska (ciąg dalszy). — Przegląd literacki: Z powodu artykułu p. J. Szujkiego pt.: „O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki“ (dokończenie). — Wystawa lwowska XI. — Wystawa obrazów i rzeźby (ciąg dalszy). — Miscellanea: Z kroniki lwowskiej. — Otwarcie Szkoły politechnicznej we Lwowie. (Dokończenie). — Nekrologia: Lucyan Siemiński, Marcei Hulewicz. — Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Ruchu literackiego wyszedł z druku nr. 49 i zawiera: Reakcja przeciwko uczuciu i poezji. — Pierwsza miłość, powieść przez F. Jeske-Choińskiego. (Ciąg dalszy). — Żona i miecz, wiersz z etego, przez S. z Z. D. — Na dwudziestą drugą rocznicę zgonu Adama Mickiewicza, wiersz przez Teofila Zygmunt. — Z papierów po generale hr. Żalutskim, z manuskryptów archiwum Muzeum narodowego w Rapperswilu, przez Marcellego Hulewicza. — Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, przez Alojzego Ligęz Nieśwarowicza. (Ciąg dalszy). — Zbrodnia w Maltawie, powieść przez Karola Bueta, przełożyła Aniela Grzywińska. (Ciąg dalszy). — Dr. Polikarp Girsztowt, wspomnienie przez A. G. — Przegląd literacki: Wspomnienie poświęcone o generale Montebello, przez generała hr. Bystrzanowskiego, przez S. z Z. D. — Wystawa lwowska XI: Wystawa obrazów i rzeźby. (Ciąg dalszy). — Miscellanea: Z kroniki lwowskiej. — Otwarcie Szkoły politechnicznej we Lwowie. (Dokończenie). — Nekrologia: Lucyan Siemiński, Marcei Hulewicz. — Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne. — Ogłoszenie od wydawnictwa Ruchu literackiego.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 5 grudnia.

BAZAR, Panie Bibrowiczowa z Grodziska, Trampczyńska z Separowa i Gracze z córkami z Borku. Węsierski z Podrzecza. Pani Różańska z Padniewa. Hr. Skarbek z Wargowa. Klepaczewski z Królestwa Polskiego. Snowadzki z Stroszek.

LUZICKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE, Pani Hr. Potworowska z Przysieki. Hr. Wodziecki z Krakowa. Lukomski z żoną z Gonin. Dr. Przybyszewski z Pily. Ks. prob. Gimiczki z Wielichowa.

HOTEL POD CZARNYM OREM. Ks. prob. Grątkowski z Żydowa. Korytkowski z żoną z Zielonki. Jordan z Popowa Kościelnego. Lajszner z Bagrowa. Pani Bajer z córka z Tarnowa. Zieliński z Wrocławia. Matecki z Buku. Smorowski z żoną z Środy. Pani Schachschneider z Sretna. Nowczyński z Obry. Lisiewski z rodziną z Bydgoszy.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI, Maekmar z Marlburga. Eiges z Królestwa Polskiego. Weiss z Berlina. Michael z Lipska. Dr. Merzbacher z Monachium. Rosenberg z Berlina. Poetsch z Lipska.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

(W) Poznań, 7 grudnia. Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów. Od samego początku tygodnia mielny dalszy jest przytęm łagodnie powietrze. Dla ożminków dotąd bardzo pięknie suchy, byłoby powietrze suche po żądaniem; gdyż ziemia już prawie zanadto wilgocią przesiąkła. Dłowy i w ubiegłym tygodniu były obfite a z Królestwa Polskiego nadech-dziły tak wozami jak koleją znaczne transporty pszenicy i żyta. W skutek zaś doniesień o słabym usposobieniu zamiejscowych targowisk manifestowała się w obrotach ubiegłego tygodnia słaba bardzo tendencja, eksporterowie zaś konsumenci wielką okazali powściągliwość w zakupach. O dnia 1 do 6 bm. wysłano kolejami: 380 wepeli pszenicy, 57 wepeli żyta, 45 w. jęczmienia, 24 w. owsa, 22 w. grochu, 10 w. wyki, 140 w. łubinu i 18 w. nasion olejnych. Pszenicę bardzo była ofiarowywaną i z trudnością się zbywała, drobny partje pięknego towaru kupowano na eksport do Saksonii Marchii, 180-213 m.; — żyto kupował głównie tutejszy krómagazyn, sprzedający jednak musieli przyjmować niższe ceny do Saksonii i Turynji wysłano tylko najpiękniejsze gatunki 130-145 m.; — jęczmień z trudnością się sprzedawał, 144-166 m.; — owses w pięknym towarze więcej był żądany, — zresztą nie było kupujących, 120-144 m.; — groch przy młym dowozie trzymał się, na paszę 140-146, do gotowania 150-165 m.; w ka osiągała dość niezmiennie ceny, 120-129 m.; łubin żądany był na eksport do środkowych i północnych Niemiec, niebieski 103-108, żółty 112-120 m.; tatarska obfiedowioziona z Prus Zachodnich i słabo, 105-114 m.; nasion olejne przy słabych ofertach w słabiej bez zmiany tendencji rzepik i rzep zimowy 315-325 m. — wszystko po 1000 kilo. — Młaka z trudnością tylko się sprzedawała, pszena nr. 0 i 15-16, rżana nr. 0 i 1 11-15 m. per 50 kilo.

Na giełdzie. Żyto. Zniżając się ceny targowe wywarły wpływ niepomyślny i na handel terminowy, ile że na wskazywaniu były wielkie oferty a kupców było tylko mało w skutek tego i notowania się zniżyły. W ogóle trzymał się obrot w ciasnych granicach. Notowano na grudzień-styczeń i styczeń-luty 135-132, na wiosnę i kwiecień-maj 138-135 m. per 1000 kilo.

Okowita. Przy wielkim napływie towaru ustąpiło znowu zesłotygodniowe stałe usposobienie. Śląsk, który zawsze dotąd występował jako kupujący, nie przesłał w tym tygodniu żadnych zleceń do kupna, a z Niemiec południowych i z okolic nadreńskich słabe tylko nadeszły zlecenia na kwiecień-maj. Sprzedający byli natomiast wielu, w skutek czego zniżk mianowicie na bliższe terminy, była znaczna. W ogóle b obrot mało. I eksport efektywnego towaru ustał, ponieważ nasze nasy nie zaspokajają zysków przy wysyłce do Niemiec południowych. Notowano na grudzień 49.30-48.10, — styczeń 49.60-48.80, luty 50.40-49.10, kwiecień-maj 51.30 50.50, maj-czerwiec 52.40-51.50 m. per 100 lt. a 100 pre.

WIADOMOŚCI GIEŁDOWE.

Giełda poznańska, 7 grudnia.

Poznań, 7 grudnia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie. Żyto: słabo.

Cena wypowiedziana. — Wypowiedziano — otr. n. grudzień 132. —, grudzień-styczeń 132. —, styczeń-luty 132. —, luty-marzec 133, wiosnę 135 nom.

Okowita: słabo. Cena wypowiedziana. — Wypowiedziano —, litrów grudzień 48. —, styczeń 48.50 luty 49.10, marzec 49.60, kwiecień 50.20, kwiecień-maj 50.50 maj 50.80 m.

Okowita w miejscu (bez beczki) 47.60 ofiar.

Żyto: Nie zawierano interesów. Okowita: cena wypowiedziana i regulacyjna 48. — n. grudzień 48. —, styczeń 48.40 —, luty 48.90, marzec 49.50 kwiecień —, maj —, kwiecień-maj 50.50.

Wypowiedziano 10,000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) 47.60 m.

Gdańsk, 6 grudnia.

Sprawozdanie J. Fajansa.

Powietrze wilgotne i pochmurne; wiatr południowy wschodni.

Pszenica loco była i na dzisiejszym targu w słabym usposobieniu a sprzedażę uskuteczniać się daly po niższych cenach, z wyjątkiem rzeczywistej białej i pięknej szklistej pszenicy, za którą wczorajszą, płacono ceny. Jasn murzaga osiągała 120 funt. 200 m, czerwona 128/3 funt. 2 m, psra i jasna 128-123 funt. 201-210 m, jasno-psra 123/3 funt. 216-227 m, wysoko-psra i szklista 129-130 funt. 225-230 m, 132/3 funt. 237, 240 m, biała 113/4, 117/8, 123 funt. 195, 200, 208 m, wyborowa 125, 128 funt. 240, 240 m. p. ton. Na rosyjską pszenicę nie było ogólnej ochoty do kupna musiano brać niższe ceny; płacono za czerwony murzaga 122 funt. 170 m, lepszą 121/2 funt. 177 m, zimową 127/8 11 funt. 195 m, sandonirską szklistą 125 funt. 210 m, lepszą 126/7, 128 funt. 222 m, białą 129 funt. 240 m. per ton. Temna spokoj